Mieszkanka Łodzi zabiła z litości 68-letniego męża

Orędownik

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy
Prenumerata miesięczna 2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Redaktorzy: działu politycznego, depesz, wiadomości ogólnych i z Łodzi — dr Stanisław Bernatt; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu filmowego — Ludomir Wachowiak. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.
Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70.

Nr 29 (139 bis K Ł.) — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 20 czerwca 1939

Blokada w Tientsinie zaostrzona

Zdecydowana postawa Wielkiej Brytanii

Londyn. (Tel. wł.). Londyńskie czynniki decydujące z wielkim napięciem śledzą rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie, a zwłaszcza w Tientsinie.

Czynniki te stwierdzają, że sytuacja jest tak poważna, że znaczenia jej nie można pomniejszać.

Wielka Brytania zdecydowana jest nie odstąpić od swych żądań i jeżeli obecne zachowanie Japonii nie zmieni się, to rząd brytyjski wyciągnie z tego odpowiednie konsekwencje. Wielka Brytania w zdecydowany sposób będzie musiała wystąpić, by pokazać, że potrafi obronić swoje interesy.

W związku z tym stanowiskiem oczekiwać należy nowych bardzo poważnych zarządzeń i decyzyj ze strony brytyjskiej.

Poza licznymi zarządzeniami natury gospodarczej i finansowej już obecnie władze brytyjskie zastanawiają się nad szczegółami innych kroków, mających być przedsięwziętymi.

Jak donoszą z Tientsinu, blokada japońska trwa nieprzerwanie i w ciągu niedzieli została zaostrzona. Wszystkie statki brytyjskie, francuskie i chińskie poddawane są ściślej rewizji i kontroli. Dostęp do koncesyj międzynarodowych i ruch pomiędzy poszczególnymi dzielnicami międzynarodowymi i tubylczymi jest ściśle nadzorowany przez władze japońskie. Dowóz żywności do koncesji międzynarodowej prawie że zupełnie ustał, toteż ceny wzrastają niepomiernie.

W związku z blokadą japońską poważne straty poniosły instytucje handlowe i kupieckie. Szczególnie mocno blokada dotknęła instytucje francuskie i brytyjskie.

Prasa londyńska pisze bardzo obszernie o wypadkach na Dalekim Wschodzie.

Dzienniki niedzielne w gwałtowny sposób atakują Japonię i nie kryją się z tym, że jest to woda na młyn Włoch i Niemiec.

Prasa angielska domaga się od rządu stanowczych decyzyj, bez względu na to, co może się stać.

— Japoński rząd — pisze „Sunday Times" — musi ponieść wszelkie konsekwencje za swoje bezprawne postępowanie. Wszystkie bowiem wypadki mimo pozorów, jakie nadają im władze japońskie, zmierzają tylko do jednego celu, a mianowicie do likwidacji słusznych interesów i praw Wielkiej Brytanii i Francji w Chinach, a niewątpliwie i później pozostałych państw ze Stanami Zjednoczonymi, Holandią i Portugalią na czele.

Dzienniki podkreślają, że państwa te doceniają już dzisiaj wagę obecnych wydarzeń na Dalekim Wschodzie śledząc z niemniej napiętą uwagą rozwój wypadków, zastrzegających się nie tylko z dnia na dzień, ale po prostu z godziny na godzinę. (l)

Tientsin. (PAT). Jak donosi agencja Reutera z Tientsinu, członkowie kolonii angielskiej, przebywający w koncesji, zdecydowani są przetrwać blokadę bez względu na trudności, jakie będą mieli do przezwyciężenia.



Dowódca sił brytyjskich w Tientsinie pułkownik John Laurie w uniformie gwardii szkockiej

Koncesja angielska posiada spore zapasy ryżu i mąki. Japończycy przy pomocy głośników, zainstalowanych tuż nad granicą koncesji, wzywają ludność chińską do wystąpień antyangielskich. Agitatorzy japońscy rozrzucili również duże ilości bibuły propagandowej, wzywającej tubylców do zrzucenia panowania białych.

Posterunki japońskie, kontrolujące osoby przechodzące przez granicę koncesji w szeregu wypadkach dopuszczają się wobec kontrolowanych brutalnych wystąpień.

Dwa handlowe statki brytyjskie, które chciały zawinąć do portu, zostały zatrzymane przez władze japońskie.

W ciągu soboty zanotowano szereg wypadków udaru słonecznego przed bramą. Japończycy w dalszym ciągu prowadzą gwałtowną propagandę antybrytyjską.

Londyn. (Tel. wł.). Szef baz morskich Wielkiej Brytanii na wodach



Japońscy żołnierze w Tientsinie wznoszą barykady z worków z piaskiem

Goebbels wygłosił w Gdańsku trzy nieciekawe przemówienia

Gdańsk. (Tel. wł.) Sobotni i niedzielny pobyt ministra Goebbelsa w Gdańsku wykorzystany został do dalszego podtrzymywania gdańszczan w mylnym przeświadczeniu, że Wolne Miasto będzie przyłączone do Rzeszy.

W sobotę wieczorem, około godz. 23, na Drzewnym Rynku minister Goebbels, stojąc w samochodzie wygłosił dłuższe przemówienie polityczne, po czym przekazał pozdrowienie, jakie Gdańskowi kazał wyrazić Hitler.

Oczywiście zdaniem Goebbelsa prawo do Gdańska mają tylko Niemcy. W konkluzji Goebbels oświadczył, że dążenia Rzeszy pokrywają się z pragnieniami gdańszczan, a Hitler mówiąc w Reichstagu, nie rzucał słów na wiatr.

— Świat — również zdaniem min Goebbelsa — popełnił błąd, jeżeli sądzi, że Hitler groźbami da się skłonić do odstąpienia od swych zamiarów.

Na to oświadczenie Goebbelsa przygotowani krzykacze odpowiedzieli wrzaskiem: „Chcemy powrotu do Rzeszy!"

Okrzyki takie rozlegały się również wtedy, kiedy Goebbels przejeżdżał przez ulice Gdańska, udekorowane bardzo kosztownie, ale bez odrobiny smaku.

W niedzielę na akademii w teatrze miejskim Goebbels mówił przeszło godzinę o znaczeniu rozwoju kultury w życiu narodu Według Goebbelsa wyższość kultury Hitlera spowodowała, że jest on w polityce artystą, podczas gdy mężowie krajów demokratycznych są w tej dziedzinie tylko rzemieślnikami. Nieciekawe wywody zakończył Goebbels akcentem politycznym, podkreślając raz jeszcze, że żądania gdańszczan powrotu do Rzeszy popiera cały naród niemiecki z Hitlerem na czele.

W niedzielę w godzinach popołudniowych, na Długim Rynku Goebbels przemawiał po raz trzeci do młodzieży hitlerowskiej, ale i to przemówienie nie różniło się wiele od dwóch poprzednich.

Chociaż wizycie Goebbelsa w Gdańsku starano się nadać wielkie znaczenie natury politycznej, to jednak obecna jego wizyta w Gdańsku nie różniła się niczym od jego poprzednich wystąpień propagandowych na terenie Gdańska.

Różnica, zdaje się, polegała jedynie na tym, że obecnie dla ochrony osobistej ministra Goebbelsa musiała być wybitnie powiększona ilość niemieckich agentów policyjnych. (p)

Polaków z Gdańska witano owacyjnie w Chojnicach

Chojnice. (PAT). W niedzielę odbył się w Chojnicach zjazd VII okręgu pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych z okazji 15-lecia okręgu i 20-lecia miejscowego Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia".

Poza licznymi chórami powiatu chojnickiego, sępoleńskiego i tucholskiego brały udział chór polski z Gdańska „Cecylia" oraz „Wrzeszcz" i „Lutnia" z Oliwy. Poza tym chór „Echo" z Grudziądza i „Moniuszko" ze Starogardu.

Miasto było udekorowane transparentami i flagami.

Ludność owacyjnie przyjęła śpiewaków.

Niekończące się owacje zgotowano rodakom z Gdańska, obsypano ich kwiatami i nieprzerwanie wiwatowano na ich cześć i polskiego Gdańska.

Po nabożeństwie w kościele farnym nastąpiło uroczyste otwarcie zjazdu na Rynku wobec przedstawicieli duchowieństwa, władz wojskowych i cywilnych oraz tysiącznych tłumów ludności. Mówcy ze szczególną serdecznością zwracali się do Polaków z Gdańska.

Uroczystości zakończyły się defiladą oraz wspólnym obiadem.

Po południu rozpoczął się konkurs chórów i dowolne występy, które potrwały do wieczora. Szczególnie owacyjnie przyjęto utwory wykonane przez Polaków z Gdańska.

Wieczorem rozdano chórom dyplomy i nagrody.

chińskich znajduje się obecnie w drodze do Singapuru, gdzie odbędzie ważną konferencję z oficerami sztabu generalnego wojsk francuskich w Indochinach. (l)

Zdecydowane stanowisko Stanów Zjednoczonych

Nowy Jork. (PAT). Dzienniki nowojorskie uważają, iż blokada japońska w Tientsinie wymierzona jest przeciwko wszystkim mocarstwom zachodnim.

„New York Times“ podkreśla, iż Stany Zjednoczone mają poważne interesy w Tientsinie. „New York Tribune“ wyraża pogląd, iż St. Zjedn. powinny dać do zrozumienia Japonii, iż nie jest w zwyczaju Stanów Zjednoczonych utrzymywanie przyjaznych dyplomatycznych i handlowych stosunków z narodami, które prowadzą przeciwko nim nieprzyjazną akcję.

Wiceadmirał Yarnal, dowódca floty USA na wodach Azji przybyć ma we wtorek do Tientsinu na pokładzie amerykańskiego okrętu wojennego.

Prochy Dżingis Chana chroni się przed Japończykami

Londyn. (PAT). Rząd Mongolii Wewnętrznej postanowił przenieść prochy założyciela imperium mongolskiego Dżingis Chana w bezpieczne miejsce, ponieważ działania wojenne Japończyków na pograniczu Chin północnych zagrażają miastu Jin-Czan, gdzie znajdują się szczątki wielkiego wodza Mongołów.

Prochy Dżingis Chana przewiezione zostaną w głąb Chin południowo-zachodnich, gdzie, jak przypuszcza rząd mongolski, nie dotrze żołnierz japoński.

Przewiezienie szczątków Dżingis Chana odbywa się z wielką uroczystością. Prochy Dżingis Chana umieszczono na prymitywnym wozie mongolskim, pokrytym złocistą tkaniną.

Eskortę honorową tworzy kilka tysięcy jeźdźców mongolskich, za którymi ciągnie sznur wozów taborowych. Karawana wkroczyła już na obszar prowincji chińskiej Szansi.

Ludność zarówno mongolska jak i chińska oddaje hołd prochom wielkiego wodza Mongołów.

Pierwszy przelot pasażerski z Nowego Jorku do Europy

Londyn. (Tel. wł.). Wodnopłatowiec transatlantycki „Atlantic Clipper“ wystartował w niedzielę do lotu transatlantyckiego do Europy, mając na pokładzie 30 ludzi, w tym 16 pasażerów: dziennikarzy i reporterów radiowych oraz 2 urzędników stanowych i 12 ludzi załogi.

Lot prowadzi przez Hortę na Azorach i Lizbonę do Marsylii. (l)

Manewry w Tyrolu

Wiedeń. (PAT). W sobotę rozpoczęły się manewry niemieckich formacyj wojskowych w Alpach Tyrolskich, w obecności bawiących obecnie w Rzeszy generałów hiszpańskich Solhaga, Yagua i Valino oraz przedstawicieli armii włoskiej z gen. Battisti na czele.

Brytyjska para królewska w Nowej Funlandii

Saint John (N. Funlandia) (PAT) W St. John zgotowano brytyjskiej parze królewskiej niezwykle gorące przyjęcie.

Holyrood, gdzie para królewska wylądowała, przypominało, jak twierdzi Reuter, szkocką wioskę rybacką w dniu święta. Na molo, na którym wywieszono flagi brytyjskie zgromadziła się cała ludność rybacka z Holyrood i okolicznych miejscowości, wznosząc okrzyki na cześć przybyłych.

Olbrzymie wodnopłatowce brytyjskie

Londyn. (Tel. wł.). Pierwszy z typu „olbrzymów“ wodnopłatowiec angielski wykończony został w angielskich zakładach lotniczych. Samolot ten posiada 4 motory, każdy o sile 1000 koni mechanicznych.

Samolot podobny jest do typów, będących w użyciu w koloniach. Będzie on mógł rozwijać przy pełnym obciążaniu szybkość 340 km na godz. i odbyć lot bez lądowania na dystansie 5800 km. (l)

Rozkaz do floty: „Bandery na pół masztu“!

Stracone nadzieje — Oświadczenie rządu francuskiego — Według doniesień nocnych odnaleziono miejsce zatonięcia okrętu podwodnego

Paryż. (Tel. wł.) Wiadomość o zatonięciu francuskiego okrętu podwodnego „Phoenix“ wywarła w całej Francji olbrzymie wrażenie. Opinia publiczna dowiedziała się o fakcie zatonięcia stosunkowo późno. Przyczyną tego opóźnienia było stanowisko ministra marynarki Campinchiego, który pragnął uniknąć nagłego i brutalnego powiadomienia rodzin członków załogi przez dziennik radiowy o beznadziejności sytuacji.

Dowództwo floty na Dalekim Wschodzie straciło wszelkie nadzieje odnalezienia zatopionego okrętu i uratowania jego załogi.

Wieczorem dowództwo marynarki wojennej w Paryżu wydało komunikat, w którym stwierdziło, że okręt podwodny „Phoenix“ należy uważać za stracony.

Na wszystkich okrętach wojennych wydano rozkaz opuszczenia bander do połowy masztu.

W południe o godz. 13 premier Daladier złożył w związku z katastrofą okrętu wojennego „Phoenix“ w imieniu rządu następujące oświadczenie:

„Cały naród łączy się dzisiaj w jednej myśli, opłakując umarłych i przyłączając się do żałoby rodzin 71 członków załogi „Phoenixa“, ale w poświęceniu tym widzi wzór cnót, które stworzyły Francję. Rząd kieruje ostatnie pożegnanie w imieniu narodu do dowódcy i załogi „Phoenixa.“

Rząd brytyjski i admiralicja floty brytyjskiej przesłały rządowi francuskiemu kondolencje z powodu zatonięcia okrętu.

Mimo braku nadziei, dowództwo floty Dalekiego Wschodu nie zaniechało poszukiwań za zatopionym okrętem. Nad przypuszczalnym miejscem zatonięcia na północ od Sajgonu krążyły przez cały dzień hydroplany marynarki francuskiej. Wszystkie jednostki francuskie wypłynęły na morze, kontynuując poszukiwania.

Według nocnych doniesień z Sajgonu, żmudne poszukiwania za zaginioną łodzią podwodną odniosły ten skutek, że znaleziono w pewnym miejscu na morzu, unoszące się na powierzchni kałuże ropy naftowej.

Jak przypuszczają fachowcy, łódź podwodna zatonęła tak głęboko, że niezwykle silne ciśnienie wody, panujące na tej gębokości, spowodowało zgniecenie okrętu. Wskutek tego prawdopodobnie zmiażdżeniu uległy również rezerwoary z ropą, która w ten sposób wypłynęła na powierzchnię morza.

Według powszechnych przypuszczeń „Phoenix“ po zanurzeniu się natknęła się na jakąś skałę podwodną, albowiem mapy dna morskiego tamtejszych okolic nie są dostatecznie szczegółowo opracowane. Łódź musiała ulec gwałtownej katastrofie, gdyż nie zdołała wypuścić na powierzchnię boji z drutem telefonicznym a tylko plamy oliwy na powierzchni wody, zdają się wskazywać, gdzie łódź spoczywa w głębinach.

Uchodzi za rzecz niemal pewną, że łódź zatonęła w miejscu głębszym, niż 100 m., co uniemożliwia wydobycie wraka na powierzchnię.

Żałoba powszechna w Paryżu i całej Francji wyraża się m. in. i w tym, że rozpoczynający się „Tydzień Marynarki“, który przewidywał wiele uroczystości, został w swym programie bardzo ograniczony. Wszystkie uroczystości publiczne zostały odwołane, z wyjątkiem obchodów czysto wojskowych.

Prez. Lebrun odwołał przyjęcie na cześć sułtana marokańskiego, przybyłego do Paryża. Również min. marynarki Campinchi, który miał udać się do Hawru, gdzie stoi eskadra atlantycka, odwołał swój wyjazd.

W 25 dni przez 8 państw

W 48 godzin do granicy holenderskiej

(Od własnego korespondenta „Orędownika“).

Ostatnie miesiące, a szczególnie od czasu konferencji w Godesbergu, obfitowały w wypadki, które dokonały dużych przeobrażeń na terenie Europy. Fakty nadużycia siły wobec małych państw spowodowały, że rządy wszystkich krajów poczęły innym okiem spoglądać i baczniej śledzić posunięcia inicjatora niepokojów.

Co dnia czytelnik jest zasypywany najróżnorodniejszymi wiadomościami o zmianach w obliczu politycznym Europy. Ich jednak mnogość i różnorodność nie zawsze pozwala na stworzenie pełnego obrazu obecnej rzeczywistości.

Na usta cisną się pytania, na które nie zawsze można znaleźć odpowiedź: Jak wygląda rzeczywiście w Europie? Co myśli ludność? Co mówi się o Polsce i o Gdańsku?... I tyle innych.

Pojechać, zobaczyć i posłuchać, to najprostszy sposób otrzymania odpowiedzi na pytania, gdyż pośrednie zetknięcie się wyjaśni nam niejedno.

Lecz dokąd jechać? Nas interesują szczególnie państwa graniczące z naszym sąsiadem z zachodu, a więc Holandia, Belgia, księstwo Luksemburg Francja, Szwajcaria. Niemniej dla stworzenia poglądu na całokształt zagadnienia warto by zajrzeć i do Włoch. Podróż taka musiała by jednak być obliczona na kilka miesięcy i wówczas nawał wrażeń wyniesionych z pobytu w jednym kraju zatarłaby spostrzeżenia sprzed tygodni poprzednio zwiedzanych okolic.

Decyzja zapadła inna. Podróż — prawie że — błyskawiczna i błyskawiczne chwytanie wrażeń w jednym, to znów w drugim kraju. W rezultacie tylko 25 dni i osiem krajów.

Dalsza kwestia: jaką drogą dotrzeć tam do szarego człowieka, poznać tę przezwyistą rzeczywistość, aby w tak krótkim czasie móc się zorientować w panujących nastrojach? Do mieszkania docieramy albo przez przedpokój, albo... przez kuchnię. Przedpokojem jest w mieście dworzec kolejowy, kuchnią zaś przedmieście. Z tego względu wybór padł na szosę a nie na podróż koleją.

Tak więc zrodził się plan podróży motocyklem do 8 państw zachodu Europy trasą długości okrągło 5 tysięcy kilometrów z 25-dniowym czasokresem na jej przebycie.

Wyjechać za granicę jest nie łatwo, ale ostatecznie i te trudności przezwyciężyłem, otrzymawszy zezwolenie władz wojskowych, paszport, wizy i dewizy.

Pewnego więc pięknego po południa (a nie poranku) ruszyłem na Zachód z kieszeniami wypchanymi plikiem dokumentów oraz walutami pięciu państw. W walizce, ulokowanej na bagażniku motocykla, najbardziej niezbędne rzeczy. Oczywiście — z uwagi na charakter podróż na polskim „Sokole“ i na polskich oponach „Stomil“.

Dystans 80-kilometrowy do granicy przebywa się bez większych wrażeń. Nic nie wskazuje na jakieś napięcie. We wsiach, osiedlach i na polach praca idzie normalnym trybem. Jedynie ruch samochodowy na ogół słabszy. Na samej granicy wdaję się w krótką rozmowę.

— Tu na granicy — dostaję odpowiedź — teraz spokój. Ze strony niemieckiej rzadko kiedy mamy gości, a jeśli są — to obcokrajowcy. Niemcy nikogo ze swoich nie wypuszczają.

— No a jaki jest ruch z Polski?

— Oczywiście również ograniczony. Pan przecież sam dostał tylko przejazdową wizę przez Niemcy i to w dodatku 48-godzinną choć czeka pana podróż 700-kilometrowa do granicy holenderskiej.

Formalności paszportowo-celne poszły szybko. Polski przejazd graniczny podniesiony, zapraszą gościnnie do wjazdu lub... wyjazdu z Polski. Natomiast czekać musiałem aż podniesiono zaporę niemiecką. Niespodziewanie szybko poszła jednak odprawa.

Ruszyłem wgłąb ziemi niemieckiej. Przejeżdżałem wsie i osiedla, widziałem jakieś wały ziemne po bokach drogi, koło nich kozły z drutami kolczastymi, gdzieindziej znowu obóz pracy oraz dalsze nasypy.

Przypomniałem sobie niedawno czytaną książkę p. J. Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy“. Jechałem wszakże ziemią niegdyś słowiańską, a przecież jeszcze dziś niewiele kilometrów na południe od trasy mej podróży mieszkają Łużyczanie. Minąłem Frankfurt, przejechałem przez Berlin, sławną, ale jakże sztuczną Siegesallee.

Było święto. Na ulicach pustka, dopiero za miastem duże ożywienie w ogródkach podmiejskich, w lasach, na stawach i jeziorach. Nieoczekiwanie spełniła się później zapowiedź, którą żartem znajomy wypowiedział: „Będą cię witali kwiatami“. Wzdłuż drogi co kilkaset metrów mijałem chłopców i dziewczęta ofiarujących mi bukiety bzu. Chciano je sprzedać mieszczuchom, pragnącym zabrać bukiet zieleni ze swej wycieczki świątecznej.

Minąłem również Spandawę, gdzie nadarzyła się znowu okazja przyglądnięcia się żołnierzom niemieckim. Wszyscy, których widziałem byli jacyś mali i szczupli, jakby lalki poubierane w szare mundury. Koło Magdeburga dotarłem do Łaby, która ongiś była granicą Słowian.

Drugą noc spędziłem w niegdyś wolnym mieście Brunświku, który podobnie jak Brema zastygło w swej dawnej świetności. Szczególnie ta ostatnia miała swe wielkie dni w okresie związku hanzeatyckiego, gdy obok Lubeki i Hamburga posiadała prawie że monopol handlu morskiego na morzach północnych. Dziś pozostały tylko *resztki dawnej świetności* w postaci zimnych, chociaż pięknych domostw obywateli-żeglarzy, tych wolnych dawniej miast.

Niczego nowego nie doszukałem się w Niemczech, choć uważnie słuchałem i patrzyłem. Jest tak, jak przypuszczałem. Przepojona nowym duchem odwetu młodzież jest bardzo radykalna, myśli o zdobyczach i dalszych sukcesach choćby kosztem wojny. Starsze społeczeństwo jest zrównoważone. Każdy mój rozmówca, który już raz był na froncie i wie co to jest wojna, wręcz odrzucał myśl o nowych przygodach. Jeżeli padło przy tym złe słowo, to było ono skierowane przeciwko Anglii. No, ale tak nastawia Niemców zglajchszaltowana prasa niemiecka.

Po 48 i pół godzinach, a więc jednak z pół godzinnym opóźnieniem, znalazłem się na granicy niemiecko-holenderskiej...

ZDZISŁAW ANTONIEWICZ

Walka z religią w Rzeszy

Paryż. (Tel. wł.) Według doniesień agencji Havasa z Berlina, począwszy od niedzieli stacje niemieckie zaprzestały nadawania transmisyj religijnych. Na ich miejsce program wypełniony zostanie audycjami narodowo-socjalistycznymi.

„Niezgodne z duchem protektoratu“...

Morawska Ostrawa. (PAA). Komendant wojskowy w Morawskiej Ostrawie wydał rozkaz, zakazujący używania haseł „niezgodnych z duchem protektoratu“. Hasła te są treści następującej: „Zostajemy wierni“, „Prawda zwycięży“, „Benesz nie śpi“.

Włoscy lotnicy w Rzeszy

Berlin. (Tel. wł.). Do Monachium przybyła eskadra włoskich samolotów myśliwskich. Po krótkim pobycie eskadra włoska, która bawi w Rzeszy na zaproszenie feldmarszałka Goeringa odleci w dalszą drogę do do Doeberitz pod Berlinem. (Ł.n)

Wysoka porażka piłkarzy łódzkich

AKS—Union Touring 7:1 (2:1)

(sp) Łódź. — W Łodzi w meczu ligowym AKS pokonał Union - Touring 7:1 (2:1). Ślązacy mieli przez cały czas bezapelacyjną przewagę nad przeciwnikiem, górując nad nim pod każdym względem. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Piątek (5), Wostal i Pochopin (po jednej), a dla pokonanych Strzelczyk z rzutu wolnego. Sędziował p. Rumpel. Widzów około 1000.

Ruch — Warta 1:1 (0:1)

(sp). Wielkie Hajduki — Występ Warty ściągnął na boisko Ruchu około 8 tys. widzów, lecz niestety zawody nie spełniły oczekiwań. Gra początkowo była wprawdzie żywa i ciekawa, ale już pod koniec pierwszej połowy przeistoczyła się w ostrą, a nawet brutalną kopaninę. Rozpoczęli ją gracze gospodarzy. Sędzia p. Sawaryn ze Lwowa usunął z boiska w 35 min. Peterka za uderzenie w twarz jednego z graczy Warty, tak że Ruch od tej chwili aż do końca walczył w dziesiątkę. Nastrój nerwowości wywołany tym incydentem trwał już do zakończenia zawodów, w czasie których publiczność głośno protestowała przeciwko rozstrzygnięciom sędziego.

Warta wystąpiła bez chorego Scherfkego i kontuzjonowanego Twórza, ze Smolskim na lewym skrzydle, w następującym składzie: Jankowiak; Zarzycki i Ofierzyński; Sobkowiak, Danielak i Lis; Smólski, Kaźmierczak, Gendera, Nawrat i Orłowski.

Mimo osłabionego składu Warta grała bardzo ambitnie. Przez ostatnie 10 min. pierwszej połowy goście grali również w dziesiątkę, bowiem Danielak z powodu kontuzji w 35 min. opuścił boisko, na które wrócił dopiero po przerwie.

W pierwszej części gry więcej inicjatywy w walce było po stronie zielonych, dla których w 11 min. uzyskał prowadzenie Gendera. Mimo wysiłków Ruchu wynik utrzymał się do przerwy. Po zmianie stron Ruch przejął inicjatywę. W ostatnich 20 min. gospodarze przeważali wyraźnie. Wyrównanie uzyskał dla Ruchu w 30 min. Słota.

W drużynie Ruchu wyróżnił się przede wszystkim Wilimowski, który stwarzał liczne, bardzo niebezpieczne sytuacje pod bramką zielonych. W Warcie wyróżniło się trio obronne, któremu Warta zawdzięcza utrzymanie wyniku remisowego.

Wisła — Warszawianka 1:0 (0:0)

(sp) Warszawa. — Na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie odbył się w niedzielę mecz ligowy pomiędzy Wisłą i Warszawianką, zakończony zwycięstwem Wisły 1:0 (0:0). Zawody toczyły się podczas upału, który wpłynął ujemnie zarówno na formę zawodników, jak i na tempo spotkania. Publiczności zebrało się stosunkowo niewiele — około 1500 osób.

Zwycięstwo krakowskiej drużyny jest zasłużone, gdyż gdyż przedstawiała się ona lepiej jako całość, poza tym górowała technicznie i była również bardziej wytrzymała fizycznie. Najlepszą częścią drużyny zwycięzców była pomoc, dobrze współpracująca z atakiem. Obrona stała też na wysokości zadania.

Warszawianka zaprezentowała się na ogół słabo. Najlepsza była para obrońców Martyna — Joksz. Atak nie umiał zdobyć się na poważniejsze akcje. Baran w ataku miał słaby dzień.

Zawody toczyły się od początku do końca pod znakiem nieznacznej przewagi Wisły. Warszawianka, grająca defensywnie, atakowała jedynie sporadycznymi wypadami. Jedyną bramkę, decydującą o zwycięstwie Wisły, strzelił w 12 minucie Cholewa z podania Filka II. Zawody prowadził p. Chomiszyn.

Garbarnia — Polonia 2:2 (2:0)

(sp) Kraków — W meczu ligowym, rozegranym w Krakowie Garbarnia uzyskała wynik remisowy z warszawską Polonią 2:2 (2:0). Garbarnia lepiej zagrała w pierwszej połowie i prowadziła zdecydowanie 2:0, zdobywając obie bramki przez Pazurka w 8 i 38 minucie gry. W tym okresie przewyższała też warszawian grą zespołową i startem do piłki. W Polonii nic się nie kleiło. Atak był najsłabszą częścią drużyny. Jedynie od czasu do czasu samotne wypady Jaźnickiego wprowadziły w kłopot rezerwową linię gospodarzy.

Po przerwie już w 3 min. Polonia zdołała uzyskać pierwszy punkt ze strzału Justynowicza. Sukces ten wniósł więcej zaufania we własne siły w drużynie stołecznej, a Garbarnia natomiast okazała swe braki kondycyjne, nie wytrzymując tempa do końca gry. Wyrównującą bramkę uzyskał w 29 min. Odrowąż z podania Kisielińskiego.

Widzów około 1500, sędzia p. Strzelecki ze Lwowa.

Pogoń — Cracovia 3:0 (1:0)

(sp) Lwów — Rozegrane we Lwowie spotkanie pomiędzy drużynami Pogoni i Cracovii zakończyło się zwycięstwem drużyny lwowskiej w stosunku 3:0 (1:0). Pogoń w ten sposób zrehabilitowała się swej rywalce za niedawną porażkę w czasie swego jubileuszu.

Zwycięstwo Pogoni było pewne i całkowicie zasłużone, albowiem krakowianie jedynie w początkowych minutach dorównywali grą swemu przeciwnikowi, a następnie już Pogoń miała wyraźną i zdecydowaną przewagę. Mimo to Cracovia miała kilkakrotnie sposobność do uzyskania bramki, lecz słaby jej atak nie wykorzystał kilku pewnych szans.

Bramki dla Pogoni strzelili Matjas (dwie) i Borowski (1).

ŁKS walczy o wejście do ligi

(sp) Łódź. — Na stadionie ŁKS odbyło się w niedzielę decydujące spotkanie o prawo udziału w walkach o wejście do ligi państwowej. Zupełnie niespodziewanie eksligowy ŁKS rozgromił mistrza Łodzi ŁTSG 10:0 (5:0). Drużyna ŁKS miała swój dobry dzień i grała tym razem bardzo dobrze, ŁTSG za to wypadł bardzo słabo. Zawiodła przede wszystkim obrona i pomoc. Nieźle wypadł natomiast, ale tylko w polu, atak pokonanych. Lecz i ta linia drużyny biało-czarnych zawiodła w akcjach podbramkowych, gdzie nie potrafiła nawet zdobyć honorowej bramki. Dzięki temu zwycięstwu ŁKS zakwalifikował się do rozgrywek o wejście do ligi, które rozpoczną się niebawem.

Sześć bramek strzelił Lewandowski, trzy Koszewski, jedna była samobójcza.

Konkurs zamknięcia w Bukareszcie

(sp) Na zakończenie zawodów konnych w Bukareszcie rozegrany został konkurs zamknięcia. Zwyciężył Belg kpt. Gonze na Ali-Babie przed kpt. Zahei, który zajął również trzecie miejsce na drugim koniu. Por. Skulicz zajął piąte miejsce, kpt. Wołoszowski szóste, 9) kpt. Pohorecki i 10) kpt. Czerniawski.

Wyścigi konne w Katowicach

Ostatni dzień

(sp) Ostatni dzień wyścigów konnych na torze brynowskim w Katowicach wywołał zrozumiałe zainteresowanie. Przy niepewnej pogodzie rozegrano ogółem 9 gonitw, które dały następujące wyniki:

Gonitwe pierwsza — płoty, dystans ok. 2 800 metrów wygrał niespodziewanie Lajkonik pod Grzanką w czasie 3:32 przed Runem II i Algierem. **Tot. zw. 47,00 zł.**

Gonitwe druga — płaska na dystansie 2.400 m wygrał faworyt Hamlet II w czasie 2:58 m. przed Gravellote, Borneo, Carmenzita, Róża, Orawa i Arkadia. **Tot. zwycz. 16 zł, fr. 12, 13 i 12 złotych.**

Trzecią z przeszkodami na dystansie 3 600 m wygrał Kubań przed Kiwi, Aduą, Kanciarzem i Flangranti. **Tot. zwycz. 21, fr. 13 i 15 zł.**

Czwarta płaska i sprzedażna na 1 800 m wygrał Okey pod Dymkiem w czasie 2:07 przed Wiercipięta, Tęsknota, Rinaldo, Auteuszem i Panama. **Tot. zwycz. 16, fr. 14 i 15 zł.**

W piątej dodatkowej gonitwie płaskiej na dystansie około 1800 m zwyciężyła niespodziewanie Nowina pod Klebanem przed Uralem, Liwerwerem, Orleanem, Mis Palu, Debarem, Festynem, Neftisem i Tereonem. **Tot. zwycz. 41, fr. 16, 21 i 27 zł.**

W szóstej gonitwie przez płoty na dystansie 2 400 m wygrała Joyeuse pod Wachowiakiem przed Bryskiem, Bedninką, faworytem Bravo Palu i Bystrzycą. **Tot. zwycz. 64 zł, fr. 27, 41 zł.**

W siódmej w płaskiej na dystansie ok. 1600 m Dżungla pod Kondracinkiem zdołała niespodziewanie pokonać swych groźnych konkurentów, a równocześnie ustalić i rekord wypłaty w totalizatora, a mianowicie 226 zł za 10 zł. 2) Negro, 3) Lilia II, 4) Palier, 5) Baba Jaga, 6) Elipsa II, 7) Kamea, 8) Czarna Pani. **Tot. zwycz. 226, fr. 24, 24 i 13 zł.**

W przedostatniej płaskiej na dystansie około 1 800 m wygrał Orkan II przed Miss Iwno, Latoperzem, Holka, Łasica, Balilą i Anitrą. **Tot. zwycz. 15, fr. 12, 12 i 13 zł.**

Wreszcie w ostatniej gonitwie dnia na dystansie 1 600 m wygrała Patrycja przed Memoria, Alkazarem III, Stylem, Dzieweczka, Luna II i Torino. **Tot. zwycz. 28, fr. 15, 22 i 18 zł.**

Jesienny sezon wyścigów konnych na torze w Ławicy odbędzie się od 27 sierpnia do 15 października.

HUMOR SPORTOWY



Gdy skoczek gra w koszykówkę.
(„Illustrated")

Tenisowe mistrzostwa Francji

Jędrzejowska i Mathieu zdobyły tytuł w grze podwójnej

Paryż. — W sobotę odbyły się na międzynarodowych mistrzostwach tenisowych Francji finały w grze pojedyńczej pań i panów.

W grze pojedyńczej pań mistrzostwo Francji po raz drugi z rzędu zdobyła Francuzka Mathieu, bijąc Jędrzejowską 6:3, 8:6. Polka grała dość dobrze, ale niestety w decydujących momentach popełniała wiele błędów. Mathieu natomiast zagrywała znacznie regularniej, wykorzystując błędy swej przeciwniczki.

W grze pojedyńczej panów sensacją była porażka Amerykanina Riggsa ze swym rodakiem Mc Neillem w trzech setach 5:7, 0:6, 3:6.

W grze podwójnej panów odbył się półfinał między parą polską Baworowski — Tłoczyński, a parą amerykańską Mc. Neill — Harris. Przegrała para polska 5:7, 6:8, 3:6. Baworowski stanął do walki ze wrzodem na nodze, co utrudniało mu w znacznej mierze prowadzenie normalnej gry. Mimo to Polak grał ofiarnie, a Tłoczyński był doskonałym. Gra była zacięta i na ogół wyrównana.

W drugim półfinale para seniorów francuskich Borotra — Brugnon pokonała parę Ferets — Gabory (Węgry) 4:6, 7:5, 4:6, 6:2, 6:3, kwalifikując się do finału z parą amerykańską Mc. Neill — Harris.

(sp). Paryż. — W ostatnim dniu międzynarodowych zawodów tenisowych o mistrzostwo Francji rozegrano finały w grach podwójnych pań i panów.

W grze podwójnej pań mistrzostwo Francji zdobyła para polsko-francuska Jędrzejowska i Mathieu, bijąc w finale parę jugosłowiańską Floryan i Kovacs 7:5, 7:5. Jędrzejowska grała znacznie lepiej niż w sobotę, a nawet często ratowała sytuację, poprawiając błędy Mathieu. Gdyby Francuska grała tak doskonale jak w sobotę, zwycięstwo koalicji francusko-polskiej byłoby o wiele wyraźniejsze.

W grze podwójnej panów zwycięstwo odniosła para amerykańska Mac Neill i Harris, bijąc w finale parę francuską Borotra i Brugnon po zaciekłej walce 4:6, 6:4, 6:0, 2:6, 10:8

W walce o prymat żeglarzy na Bałtyku

(sp) Gdynia — Na zatoce gdyńskiej odbyły się eliminacje ekipy polskiej do regat krążowniczych tzw. „Round Gotland", organizowanych co dwa lata przez Królewski Jacht Klub Szwecji. Regaty te są najpoważniejszą i najlepiej zorganizowaną imprezą żeglarską na Bałtyku. Trasa regat biegnie zazwyczaj dookoła wysp Gotland ze startem i metą w Visby. W tym roku trasa została powiększona i zyskała bardziej pełnomorski charakter, przecinając dwukrotnie cały Bałtyk i dotykając wybrzeży estońskich w pobliżu Cieśniny Irbeńskiej. W ostatnim roku zmiana trasy miętę przesunięto do prześlicznego zakątka żeglarskiego Sandhamn, leżącego w szkerach sztokholmskich.

Ogólna długość trasy wynosi 350 mil morskich. O udział w tej rasowej imprezie ubiegają się zawsze wszystkie nacje żeglarskie, grupowane w basenie bałtyckim. Nie brak również, licznych gości z dalszych wód europejskich, jak Anglików, Holendrów, Francuzów, a w 1937 r. startował nawet Amerykanin mr. Parkinson, na słynnej „Praxilli", znanej na trasach całego świata. W tymże roku startowała również ekipa polska z Oficerskiego Jacht Klubu i Jacht Klubu Polski, odnosząc szereg sukcesów wśród konkurentów zagranicznych.

W roku bieżącym na zaproszenie Królewskiego Jacht Klubu Szwecji, z którym żeglarstwo polskie nawiązało od kilku lat żywy i bardzo przyjazny kontakt, Polska zgłosiła do regat „Round Gotland" ekipę 5 jachtów klasy krążowniczej w następującym składzie:

W klasie 80 m. kw.: „Hetmana" (O. Y. K.) i „Admirała" (Y. K. P.); w klasie 50 m. kw.: „Rusałkę" (O. Y. K.), „Goplanę" (O. Y. K.) i „Pannę Wodną" (A. Z. M. Gdańsk).

Obydwie te klasy, zwłaszcza klasa 50-tek będą na imprezie gotlandzkiej szczególnie mocno obsadzone przez załogi niemieckie, a również i Szwedzi, jak słychać, zamierzają zapoczątkować start własnych jachtów tej klasy. Dla najszybszego jachtu tej klasy ustanowiono specjalną nagrodę.

W eliminacjach polskiej ekipy 50-ki przedstawiały szczególnie wyrównany zespół. Na całej niemal 16 mil długiej trasie walczyły one „łeb w łeb". Pierwszą walkę stoczyła „Rusałka" z „Panną Wodną", która po świetnym starcie pozwoliła się jednak minąć na wietrze i chociaż dzięki błędowi popełnionemu przez „Rusałkę" przy okrążaniu znaku pozornego znalazła się chwilowo na pierwszym miejscu, jednak nie potrafiła utrzymać tej pozycji, przegrywając taktycznie z przeciwnikiem ułatwiającym spod wiatru. Również drugi jacht O. Y. K. „Goplana" wywalczył sobie w drugim okrążeniu przewagę nad „Panną Wodną", która dopiero na ostatnim odcinku przypuściła energiczny i skuteczny atak na konkurenta. W rezultacie „Goplana" uganiając się przed doskonale idącym jachtem akademików, zdążyła ostatnim tchem przeciąć metę o ułamek metra przed przeciwnikiem.

W konkurencji 80-tek „Admirał" znacznie pokonał „Hetmana".

Ogólne wyniki:

Klasa 80-tek: 1) „Admirał" — stern. Jerzy Gedroyć, 2) „Hetman".

Klasa 50-tek: 1) „Rusałka" — stern. kpt. mar. Tadeusz Borysiewicz, 2) „Panna Wodna", 3) „Goplana".

Po zakończeniu eliminacji ekipa „Gotlandczyków" rozpoczęła intensywne przygotowania do podróży zagranicznej, która rozpocznie się w dniu 1 lipca startem do regat dojazdowych Gdynia—Puck.

W dniu 5 lipca zawodnicy nasi wystartują z Visby do regat „Round Gotland".

Targoński mistrzem kolarskim na szosie

(sp) W niedzielę odbył się pod Warszawą na szosie radomskiej wyścig kolarski o mistrzostwo Polski na dystansie 200 km. Trasa doskonała. Sensacyjne zwycięstwo odniósł Targoński (Jur), zajmując pierwsze miejsce w świetnym czasie 5 g. 57:15

2) Błaszczyński (ŁTK) w czasie 5 g. 59,
3) Napierała (Syrena) 5 g. 59,
4) Domański (Lauda),
5) Bizon (Polonia),
6) Bański (Syrena),
7) Kuńczak (Łódź),
8) Chodowski (Lauda),
9) Kopor (Ursus),
10) Ignaczak (Orkan).

W grupie niezależnych zwyciężył Józef Kapiak w najlepszym czasie dnia 5 g. 45:24, przed Wasilewskim i Mieczysławem Kapiakiem. (Pat.)

Segda mistrzem Polski w szabli

(sp) W niedzielę zakończyły się w Warszawie mistrzostwa Polski w szabli. Pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobył Segda (7 zwycięstw i jedna porażka) przed Paszkiem i Sobikiem (obaj ze Śląska).

PIĘŚCIARSTWO

(sp) **Warta — Ruch 8:8.** Na zakończenie tygodnia sportowego „Ruchu" drużyna pięściarska tego klubu rozegrała w Chorzowie mecz z drużynowym mistrzem Polski, Wartą poznańską. Zawody dały wynik remisowy 8:8. Poziom walk był dość słaby. U większości zawodników znać było brak treningu. Wyniki poszczególnych walk:

W muszej Jasiński pokonał Dybizbańskiego,
w koguciej Chmiel wygrał z Kulawikiem,
w piórkowej Nowotnik został znokautowany w drugim starciu przez Skałeckiego,
w lekkiej Manecki zremisował z Koziołkiem,
w półśredniej Waloszek nie rozstrzygnął walki z Jareckim,
w średniej Wiedeman znokautował w II starciu Krawczyka,
w półciężkiej Kolonko przegrał z Szymurą,
w ciężkiej Bohn przegrał przez k. o. w I starciu z Białkowskim.

KOLARSTWO

(sp) **Indywidualne mistrzostwa Polski** na szosie na dystansie 200 km odbędą się na szosie radomskiej, a nie jak poprzednio projektowano na szosie lubelskiej, gdyż jest w przebudowie. Należy dodać, że szosa radomska posiada gładką nawierzchnię i budowę jej ukończono dopiero w ub. roku. (H)

(sp) **W Krakowie rozegrane zostanie** — jak wiadomo — międzypaństwowe spotkanie kolarskie na torze pomiędzy reprezentacjami Polska — Węgry. Zw. węgierski nadesłał już skład swej reprezentacji, która jest następująca: Nagi — mistrz Budapesztu na 1939 r., Pelvasy — b. mistrz Węgier, Eles — szosowy mistrz Węgier, Notas, Boday i Morvay. (PAT)

(sp) **Przed kolarskimi mistrzostwami świata.** Jak wiadomo, tegoroczne kolarskie mistrzostwa świata, rozegrane zostaną w Mediolanie, a organizatorem ich będzie związek włoski. Uroczyste otwarcie zawodów nastąpi 25 sierpnia. Międzynarodowa Unia Kolarska zatwierdziła program mistrzostw, który wkrótce podany będzie do wiadomości zainteresowanych związków.

LEKKA ATLETYKA

(sp) **O spotkanie Polska — Węgry.** W połowie lipca rb. wracać będzie przez Polskę do Budapesztu lekkoatletyczna reprezentacja Węgier po meczu ze Szwecją. W związku z tym zarząd PZLA zwrócił się do okręgów: śląskiego, poznańskiego, pomorskiego i warszawskiego, proponując im swe pośrednictwo w zorganizowaniu występu lekkoatletów węgierskich. (PAT)

(sp) **Noji spotka się z Jonssonem.** W dniu 14 lipca odbędą się w Sztokholmie międzynarodowe zawody na które zaproszony został m. in. Noji. Polak walczyłby na dystansie 3 000 m z doskonałym biegaczem szwedzkim, Jonssonem. Zarząd PZLA zgodził się na wyjazd Nojego, a nadto zaproponował Szwedom również start na tych samych zawodach Staniszewskiego, który mógłby pobiec na 1 500 m. Poza tym Szwedzi zaprosili na 5 i 7 lipca rb. do Sztokholmu na międzynarodowe zawody Kusocińskiego. Polak miałby pobiec na 3 000 m. W tym samym terminie przypadają jednak lekkoatletyczne mistrzostwa Polski, wobec czego Kusociński z zawodów sztokholmskich będzie musiał zrezygnować.

(sp) **Dobry wynik w młocie.** Na zawodach w Bielszowicach zawodnik Kozubek (Sokół Zgoda) uzyskał w rzucie młotem wynik 50,02 m. Jest to najlepszy w tym sezonie w Polsce wynik w tej konkurencji.

(sp) **Polacy w maratonie greckim.** Jak donosiliśmy, grecki Zw. Lekkoatletyczny zaprosił polskich biegaczy do udziału w międzynarodowym biegu maratońskim, jaki rozegrany zostanie na historycznej trasie Maraton — Ateny, w dniu 8 października rb. Zarząd PZLA wyraził gotowość wysłania dwóch biegaczy polskich, o ile jednak warunki finansowe będą sprzyjające. (PAT)

(sp) **W Sztokholmie** na międzynarodowych zawodach w których, jak donosiliśmy wczoraj, startował Kusociński inne wyniki ciekawsze były następujące: 3 000 m: Jansson (Szwecja) 8:28,6 2) Schaumburg (Niemcy). Dysk: 1) Bergh (Szwecja) 47.28 m, 2) Schroeder (Niemcy) 46.20 m. 3 000 m z przeszkodami: 1) Larsson (Szwecja) 9:20,8 min., 2) Linblad (Fin) 9:22. 1 500 m: 1) Andersson (Szwecja) 3:53,8. 2) Sarkama (Fin) 3:55,2.

PŁYWANIE

(sp) **Wpław przez Kraków.** Na Wiśle w Krakowie odbył się w niedzielę tradycyjny wyścig pływacki wpław przez Kraków na dystansie 3 800 m. Wśród panów zwyciężył Kowalski (Cr) w czasie 22:23, wśród pań Lubińska (Cr) w czasie 24:20.

TENIS

(sp) **ŁKLT spotka się w finale z Wimą.** Tenisiści Łódzkiego Klubu Lawn-Tenisowego pokonali w niedzielę drużynę ŁKS, wygrywając wszystkie spotkania dnia i w ogólnym stosunku 8:0. Po tej wygranej zwycięzcy zakwalifikowali się do finału o mistrzostwo drużynowe okręgu łódzkiego w klasie B, w którym walczyć będą z Wimą.

Inauguracyjna podróż M. S. „Sobieskiego"

Transatlantyk ominął Kanał Kiloński i przez Kopenhagę płynie do Doover

Gdynia (Tel. wł.) W sobotę o godz. 15,15 wyruszył w podróż inauguracyjną do Południowej Ameryki nowy motorowiec transatlantycki „Sobieski". „Sobieski" zabrał z Gdyni 1 164 pasażerów. W podróży inauguracyjnej z ramienia MSZ bierze udział radca Ziętkiewicz, a z ramienia linii Gdynia—Ameryka prezes Rady Nadzorczej sen. Szujski.

Na pokładzie „Sobieskiego" jedzie także gen. Faury, który bawił w Polsce na zaproszenie min. Kasprzyckiego. „Sobieski" w swej pierwszej podróży do Ameryki Poł. ominie Kanał Kiloński i drogą przez Kopenhagę i cieśniny duńskie zawinie najpierw do portu angielskiego w Dover.

W porcie gdyńskim odjeżdżający nowy transatlantyk był żegnany przez orkiestrę reprezentacyjną marynarki wojennej oraz niezliczone tłumy publiczności, które szczególnie zapełniły wszystkie miejsca na nabrzeżach portowych w bezpośrednim sąsiedztwie dworca morskiego.

Podróż „Sobieskiego" w obie strony potrwa 6 tygodni. (p)

Inauguracyjna podróż „Mauretanii"

Londyn. (Tel. wł.). W sobotę rozpoczął swą podróż inauguracyjną nowy największy transatlantyk angielski „Mauretania". Na pokładzie znajduje się 1000 pasażerów.

„Mauretania" udaje się do Nowego Jorku. Na powitanie nowego transatlantyku brytyjskiego mają być zorganizowane wielkie uroczystości. (l)

Ostatnie chwile mordercy Weidmanna

Zgodnie z tradycyjnym zwyczajem otrzymał przed zgilotynowaniem szklankę rumu i filiżankę kawy

Paryż (Tel. wł.) Kilkakrotny morderca Weidmann — jak już donosiliśmy został w sobotę stracony w Wersalu.

Już o świcie wejście do celi Weidmanna wyłożono grubym chodnikiem, tak, by inni więźniowie nie usłyszeli kroków idącego na stracenie, zdarzało się bowiem, że przy takich okolicznościach dochodziło do demonstracyj i zaburzeń.

Gdy prokurator, ksiądz, dyrektor więzienia i funkcjonariusze więzienni przybyli na miejsce, drzwi celi otwarto bezgłośnie, a prokurator uwiadomił Weidmanna, że prezydent odrzucił prośbę o ułaskawienie. Weidmannowi zdjęto kajdany z rąk i nóg. W więzieniu wersalskim bowiem istnieje zwyczaj, że skazanym na śmierć zakłada się na ostatnią noc kajdanki, którymi są przymocowani do łóżek.

Prokurator odczytał Weidmannowi wyrok, a ksiądz udzielił pociechy religijnej i zaopatrzył go ostatnimi sakramentami św. Weidmann otrzymał tradycyjną szklankę rumu i filiżankę kawy po czym został wyprowadzony na dziedziniec więzienia. Na podwórzu złożył głowę na pieńku. Na cichą komendę naczelnika więzienia spuszczono ostrze gilotyny. Wykonanie wyroku nie trwało dłużej niż 15 sekund. (w)

Farmaceuci polscy dozbrajają armię

Warszawa. (PAT). W niedzielę na placu Marszałka Piłsudskiego odbyło się uroczyste przekazanie pułkowi piechoty „Dzieci Warszawy" sprzętu wojskowego w postaci 3 dział przeciwpancernych z przodkami i zaprzęgiem i trzech ciężkich karabinów maszynowych z zaprzęgiem zakupionych z funduszów zebranych wśród farmaceutów polskich.

Udział w akcji zbiórkowej brały następujące organizacje: Polskie Powszechne Tow. Farmaceutyczne, Związek Zawodowy Farmaceutów Pracowników R. P., Stowarzyszenie „Nowa Farmacja" i Przemysł Farmaceutyczny.

Zmarł znany rzeźbiarz francuski

Paryż. (PAT). Znakomity rzeźbiarz Jean Boucher, profesor Ecole national des beaux arts, twórca szeregu rzeźb i pomników, jak pomnik gen. Gallieni i pomnik Zwycięstwa pod Verdun, zmarł w sobotę w swym mieszkaniu w wieku lat 69.

Ćwiczenia floty włoskiej

Rzym. (PAT). Prasa donosi, że pierwsza eskadra włoska opuści w poniedziałek Neapol, udając się ku wybrzeżom Hiszpanii, Portugalii i Maroka. W skład eskadry pod dowództwem admirała Riccardi wchodzić będą dwa pancerniki typu „Cavour", 10 krążowników z klasy 10.000 i 8.000 ton, 20 kontrtorpedowców.

Stan osobowy eskadry wynosi 1000 oficerów i 20.000 marynarzy. Ćwiczenia eskadry potrwają około 15 dni.

„Popolo d'Italia" donosi, że druga eskadra włoska odejdzie niebawem na wschód. W obu wypadkach mają to być przewidziane programem ćwiczenia floty.

Polska pokonała Szwecję 8:6 w szczypiorniaku

(sp) Katowice. — Rozegrane w Katowicach międzypaństwowe spotkanie szczypiorniaka pomiędzy reprezentacjami Polski i Szwecji przyniosło zwycięstwo Polakom w stosunku 8:6 (5:3).

Zawody nie należały do ciekawych. Gra prowadzona była obustronnie ostro na skutek czego sędzia przerywał ją często. Drużyna polska mimo zwycięstwa nie mogła zadowolić. Słabo grał zwłaszcza atak, który nie potrafił zdobyć się na składne akcje, a większość bramek uzyskał z wypadów. Pod tym względem Szwedzi zaprezentowali się lepiej, chociaż grali mniej skomplikowanym sposobem. Atak polski zasługuje jedynie na pochwałę za ostatnie minuty gry, gdy przy stanie meczu 6:6 i dopingu publiczności zdobył się na dwie składne akcje, które zakończyły się bramkami, i dały w sumie zwycięstwo drużynie polskiej. Ponadto atak polski grał pechowo, gdyż czterokrotnie strzały napastników trafiały w słupek.

Najlepiej spisała się jeszcze pomoc, a przede wszystkim Piechula, który obok bramkarza Ziaji był najlepszym graczem drużyny polskiej. Pod koniec pierwszej połowy spotkania Polacy grali w 10, na skutek utraty Grolika, który doznał kontuzji oka i zmuszony był zejść z boiska. Po przerwie Grolik powrócił jednak do dalszej gry.

Drużyna szwedzka górowała nad Polakami wzrostem. Była również szybszą, jednak grała nieco za ostro. Najlepszym graczem drużyny był lewy łącznik, leworęki Turien oraz bramkarz.

Grę rozpoczęli Polacy, jednak Szwedzi z miejsca doszli do głosu i już w 5 minucie zdobyli przez Turiena pierwszą bramkę. Atak polski rozegrał się stopniowo, jednak akcje jego nie były skoordynowane. Ponadto brak było szybkości. Wyrównanie uzyskali Polacy w 8 min. przez Bujnowicza, a w 14 min. Twardo uzyskał prowadzenie dla Polski. Szwedzi zrewanżowali się wnet i wyrównali w 16 min. znowu przez Turiena. Po utracie tych bramek atak polski zerwał się do ataku i w ciągu dwóch minut zdobył przez Bujnowicza i Kowalskiego dwie bramki, podwyższając wynik do 4:2. W 21 minucie uzyskał Dewadmork dla Szwedów dalszą bramkę, jednak minutę później Włodarczyk zdobył najpiękniejszą bramkę dnia, ustalając wynik do przerwy, na 5:3 dla Polski.

Po przerwie już w 3 min. Polska przez Włodarczyka poprawiła wynik na 6:3 i zdawało się, że odtąd będzie miała stałą przewagę. Szwedzi tymczasem nie zrezygnowali z walki, a przystosowując się do systemu gry Polaków, zdobyli przewagę i zdołali stan meczu doprowadzić do 6:6.

W dwóch ostatnich minutach gry pod wpływem dopingu widowni atak polski zdobył się na dwie składne akcje, które zakończyły się bramkami, zapewniającymi Polsce ostateczny sukces. Bramki te zdobyli Kazek i Kowalski.

Sędzią zawodów był p. Mecner z Katowic. Zainteresowanie zawodami bardzo słabe.

Zakończenie XII Raidu A. P.

(sp) Warszawa. — XII Międzynarodowy raid Automobilklubu Polski zakończył się w sobo'ą. Trasa tegoroczna była łącznie ponad 4.500 km długa i prowadziła czterema etapami przez wszystkie dzielnice naszgeo kraju.

Ostatni etap, bodajże najcięższy, długości 1.057 km, prowadził z Warszawy przez Łódź, Piotrków, Radom, Puławy, Lublin, Kłodawę, Kobryń, Skidel, Augustów do Warszawy. W etapie tym kierownictwo zawodów kontrolowało dodatkowo najniższą i najwyższą dopuszczalną szybkość przeciętną, przepisaną dla poszczególnych klas.

Start nastąpił w piątek na szosie bielańskiej spod prochowni do próby terenowej na dystansie około 20 km. Polną drogą, piaszczystą i wąską, pełną kamieni wybojów, maszyny posuwały się w wolnym tempie. Tylko chwilami, na przestrzeni kilkuset metrów, polna droga zamieniała się w gładką szosę, by po chwili stać się znów typową wiejską dróżką. Koniec próby jazdy w terenie nastąpił we wsi Leszno, skąd zawodnicy wystartowali do czwartego etapu, doskonałą klinkierową szosą w kierunku Łodzi. Przejazd przez ulice tego miasta był bardzo ułatwiony, gdyż liczne posterunki policji regulowały sprawnie ruch, co pozwalało zawodnikom na rozwijanie maksymalnej szybkości.

Około godz. 20 uczestników zaskoczyła huraganowa burza, która spowodowała znaczne zmniejszenie szybkości i zmusiła kierowców do bardzo ostrożnej jazdy. Siła wiatru była tak znaczna, że wyrywała z korzeniami drzewka owocowe, rosnące po obu stronach szosy. Za Piotrkowem oberwała się chmura i na wozy lunęły strumienie deszczu. Mimo tych fatalnych warunków atmosferycznych posterunki drogowe były na swych stanowiskach na skrzyżowaniach szos i wskazywały kierowcom dalszą drogę.

Takiego serdecznego przywitania, jakie zawodnikom zgotowali mieszkańcy kresowych wsi i osiedli, nie było nigdzie na poprzednich etapach. Skoro świt zajaśniał, pojawiły się na drogach tłumy ludności i dzieci, a nierzadko ustawiały się na skrzyżowaniach szos wiejskie orkiestry.

Z Kobrynia zawodnicy na przestrzeni 180 km musieli dokonać próby jazdy po drogach gruntowych, zwaną popularnie w kołach zawodników „gruntówką". Start nastąpił, poczynając od godz. 2 rano, w odstępach jednominutowych. Próba była niezwykle ciężkim egzaminem dla zawodników i maszyn raidowychh, które przebyć musiały fantastyczne wprost drogi, ryjąc się nieraz głęboko kołami w piasek, skąd były niejednokrotnie wyciągane przy pomocy ludności. Szereg maszyn nie wytrzymał tego egzaminu i w rezultacie tacy zawodnicy jak Ripper, Kołaczkowski i Polturak, na skutek uszkodzeń swych wozów, musieli zrezygnować z dalszego uczestnictwa w raidzie.

Na mecie próby w Skidlu kierownictwo odnotowało w książkach drogowych dane techniczne, po czym — po uzupełnieniu zapasów benzyny — maszyny ruszyły w dalszą drogę przez Augustów do Warszawy.

Ostatnią w tegorocznym raidzie była powtórna próba szybkości płaskiej z rozbiegiem, która odbyła się na szosie wileńskiej, bezpośrednio po ukończeniu przez zawodników jazdy okrężnej. Gdy wreszcie i ta próba się skończyła, raidowcy gremialnie, ale w wolnym tempie ruszyli w kierunku Warszawy.

W parku maszyny czekał jeszcze jeden egzamin. Kierownictwo techniczne badało przez długi czas, czy maszyny nie są uszkodzone, a jeżeli, to w jakim stopniu. Niejeden kierowca zebrał tu punkty karne.

Dokładne wyniki, po zsumowaniu punktacyj poszczególnych prób, których było aż 11, będą wiadome później.

Odbudowuje się zbombardowany port barceloński

Na dnie basenów portowych spoczywa jeszcze 30 zatopionych statków

Berlin (Tel. wł.) Odbudowa portu barcelońskiego postępuje w szybkim tempie naprzód. Wiele statków zatopionych w czasie wojny domowej w Hiszpanii wydobyto już z basenu portowego i jego okolicy.

Do wydobycia, jak twierdzą koła miarodajne, pozostało jednak jeszcze około 30 zatopionych statków. Ruch w porcie barcelońskim wzrasta coraz bardziej... W związku z tym trwają prace nad rozbudową urządzeń przeładunkowych. (bn)

Wykrycie zamachu na premiera rumuńskiego Calinescu

Ogółem aresztowano 11 osób, przeważnie pracowników arsenału bukareszteńskiego

Bukareszt. (Tel. wł.) Jak donoszą, aresztowano tu 11 osób, podejrzanych o zamach i spisek na premiera rumuńskiego Calinascu.

Spośród aresztowanych 10 osób to pracownicy i urzędnicy bukareszteńskiego arsenału wojskowego. Wśród nich jest kilku mistrzów warsztatowych.

Jak słychać władze miały ustalić, że aresztowani przygotowywali w warsztatach arsenału różnego rodzaju materiał i bomby wybuchowe, które miały służyć dla wykonania zamachu. (bn)

Wielka burza nad Warszawą

spowodowała ofiary w ludziach

Warszawa. (Tel. wł.) W sobotę o godz. 19 przeszła nad Warszawą i okolicą wielka burza z piorunami, która pociągnęła za sobą ofiary w ludziach i spowodowała duże szkody w parkach, ogrodach i zieleni miejskiej, ponadto w niektórych dzielnicach weilkie potoki wody zalały sutereny.

Na Saskiej Kępie piorun zabił Alinę Kozłowską, a jej narzeczonego Tadeusza Targowskiego poraził, przy ul. Puławskiej natomiast został zabity przez piorun 18-letni Kazimierz Prenkowski. Nienotowany wypadek zdarzył się na Wybrzeżu Helskim, gdzie mały chłopczyk, Andrzej Pukolski, przeraziwszy się gromu, cofnął się tak gwałtownie w stronę Wisły, że wpadł do wody i utonął.

Nadużycia w niemieckim banku w Krotoszynie

Aresztowano dyrektora — W związku z nadużyciami przeprowadzono również rewizję w Landes Genossenschaftsbanku w Poznaniu

Poznań. (PAT) W Krotoszynie władze wpadły kilka dni temu na trop szeregu nadużyć, jakich dopuszczał się przy przelewach depozytowych za granicę tamtejszy Genossenschaftsbank.

Po przeprowadzonej rewizji aresztowano kierownika banku Leona Kintzela. W sprawę tę wmieszanych jest nadto kilku urzędników tejże instytucji.

W związku z powyższych została przeprowadzona w dniu sobotnim na polecenie sędziego śledczego w Krotoszynie, rewizja również i w Landes Genossenschaftsbank w Poznaniu.

Bojkot pism włoskich w Łodzi

Łódź, 19. 6. — Wskutek odebrania debitu niektórym pismom włoskim organizacje b. wojskowych w Łodzi zapowiedziały z dniem dzisiejszym bezwzględny bojkot wszystkich pism włoskich na równi z niemieckimi, jak również bojkot tych zakładów, które te pisma będą u siebie trzymać lub prowadzić.

Straszna zbrodnia

Katowice. (Tel. wł.). Na podwórzu domu przy ul. Marsz. Piłsudskiego 47 w Katowicach popełniona została straszna zbrodnia.

Gdy na podwórzu bawiły się dzieci, 17-letni bezrobotny Alfred Lorenz z Ligoty rzucił się na bezrobotnego Emanuela Widerę i zadał mu sztyletem kilka ran, na skutek których Widera zmarł na miejscu. Po dokonaniu zbrodni zabójca udał się na policję, gdzie podał przyczynę morderstwa. Przyczyną tą była zawiść konkurencyjna. Widera i Lorenz trudnili się wyładowywaniem węgla do piwnic. Wobec tego, że raz Widera odebrał pracę Lorenzowi, chłopak powziął plan zemsty, który wykonał, mordując swego kolegę po fachu.

Rozprawa odwoławcza skazanego na dożywocie

Łódź, 19. 6. — Dziś w poniedziałek przed Sądem Apelacyjnym odbędzie się rozprawa przeciwko Bolesławowi Strzeleckiemu, który w styczniu rb. udusił Reginę Zych, w mieszkaniu przy ul. Krawieckiej 20, zabierając następnie rzeczy wartości 200 zł. Strzelecki został skazany przez Sąd Okręgowy na dożywotnie więzienie.

Niemądry zakład spowodował śmierć chłopca

Łódź, 18. 6. — Na ul. Kilińskiego 16 miał miejsce niezwykły wypadek. 14-letni Jakub Apel założył się z kolegami o złotówkę, że przebiegnie podwórze dookoła w rekordowym czasie 100 razy.

Wyczyn zakończył się smutnie, gdyż chłopiec po 80 okrążeniach padł na ziemię zemdlony i nim przybyło pogotowie zmarł. Lekarz stwierdził zgon wskutek ataku serca.

Ofiary piorunu

Łódź, 19. 6. — W czasie burzy na Chojnach (Józefów) piorun poraził Jana Komalaka i Mieczysława Przybysza, przy czym pierwszy poniósł śmierć na miejscu, a drugi w stanie groźnym został przewieziony do szpitala.

Morderstwo za 200 złotych

Stanisławów. (Tel. wł.) Sąd Okręgowy w Stanisławowie rozpatrywał sprawę Paranii Biłousowej i Teodora Zabika, oskarżonych o zamordowanie ojca Biłousowej, Michała Semaniowa.

W grudniu ubiegłego roku nadszedł do policji w Łyścu anonim, że zmarły w 1937 roku Michał Semaniow został zamordowany przez Zubika, który popełnił zbrodnię za wynagrodzeniem 200 złotych. Na skutek anonimu władze zarządziły ekshumację zwłok Semaniowa i stwierdziły, że denat ma załamaną czaszkę i kość nosową.

Przeprowadzono natychmiast dochodzenia i aresztowano Zubika oraz Biłousową, o której policja wiedziała, że często miała z ojcem swym zatargi na tle majątkowym. Pierwotnie aresztowani nie przyznawali się do winy, później jednak Biłousowa oświadczyła, że namówiła Zubika do zbrodni za wynagrodzeniem, nie wie jednak, czy ją wykonał. Zubik znów podał, że zwłoki Semaniowa znalazł przypadkowo w lesie, na prośbę zaś Biłousowej przeniósł je do stajni, za co dostał 200 złotych.

Jak wykazały dochodzenia, Semaniowa zamordowali oboje oskarżeni gdy powracał z lasu. Zubik zadał mu cios siekierą w głowę, Biłousowa zaś drewnianym kołem w twarz, co spowodowało załamanie czaszki i kości nosowej. Zwłoki zamordowanego przenieśli zbrodniarze następnie do obory i ułożyli obok wołów, aby upozorować nieszczęśliwy wypadek wskutek kopnięcia.

Podczas rozprawy oboje nie przyznali się do winy. Sąd skazał Zubika na dożywotnie więzienie, a Biłousową na 15 lat więzienia.

Żyd zemdlał na widok świadka

Sokołów Podlaski. (Tel. wł.) Mieszkaniec Sokołowa Podlaskiego, Żyd Icek Morgensztern miał bardzo niemiłą sprawę, oskarżono go bowiem o usiłowanie przekupienia naczelnika urzędu skarbowego.

Morgensztern miał w Sokołowie Podlaskim skład wódek. Po pewnym czasie władze skarbowe cofnęły mu koncesję. Morgensztern więc zaczął zabiegać o jej przywrócenie. Dowiedziawszy się o tym jeden z pośredników zaproponował Morgenszternowi, aby udał się do naczelnika urzędu skarbowego a z nim sprawę pomyślnie załatwi. Żyd skorzystał z tej rady i wziąwszy z sobą kilkaset złotych, poszedł do urzędu. Początkowo zaproponował naczelnikowi naprawę motocykla, następnie przeszedł do kwestii wystawienia mu weksli, wreszcie zaofiarował naczelnikowi kilkaset złotych gotówką, nie wiedząc nic, że świadkiem kuszenia jest jeden z urzędników. W momencie, gdy wyjął pieniądze z portfelu, zza kotary wyszedł urzędnik. Żyd, widząc wychodzącego zza kotary świadka, zemdlał.

Rezultatem próby przekupienia był proces sądowy. Sąd w Siedlcach skazał Morgensztérna na 2 i pół roku więzienia, podkreślając w wyroku, że głównym dowodem winy było jego zemdlenie na widok świadka.

Morgensztern zaapelował. W apelacji obrona postawiła merytoryczne pytanie, który Żyd nie zemdlałby w podobnych okolicznościach. Sąd złagodził Morgenszternowi karę na pół roku więzienia.

Pouczenie na spódnicach

Sambor. (Tel. wł.) Sensacją na procesie o zajścia w Bronicy, pow. drohobyckiego, gdzie prowadzony przez zhisteryzowane kobiety tłum ludzi zniszczył remizę strażacką, było ujawnienie na przewodzie sądowym faktu porozumiewania się rodzin z aresztowanymi. Pouczenia, jak mają zeznawać podczas śledztwa, przesyłano aresztowanym do więzienia na spódnicach, które były haftowane odpowiednimi nićmi. Kilka takich spódnic zabrano i odczytano instrukcje na nich wyhaftowane.

Sąd Okręgowy w Samborze skazał Teodozję, Katarzynę Tymkow na kary po półtora roku więzienia, Rozalię Halif na rok, Marię Dmytrusz i Marię Demko na kary po 9 miesięcy więzienia.

Zabójstwo z litości w Łodzi

Łódź, 18. 6. — Niecodzienny wypadek zabójstwa z litości miał miejsce przy ul. Piotrkowskiej 259. Zamieszkały tam krawiec 68-letni Edmund Mund, paralityk od dłuższego czasu, wskutek czego pozostawał bez pracy i żył w nędzy, w sobotę prosił swą żonę, 64-letnią Marię, o pozbawienie go życia.

Żona po zgodzie męża pozbawiła go życia wystrzałem z rewolweru w głowę, a następnie sama strzeliła do siebie w skroń.

Ciężko ranną Mundową przewieziono do szpitala.

Stracenie szpiega w Poznaniu

Warszawa. (PAT). W dniu 15 bm. na rozprawie doraźnej wojskowego Sądu Okręgowego w Poznaniu został skazany na karę śmierci kapral Horochowski Józef za dezercję do Niemiec i zdradę tajemnic wojskowych.

Wyrok wykonano w dniu 15 bm.

Zjazd strażaków

Częstochowa. (Tel. wł.). W niedzielę odbył się tutaj zjazd zrzeszonego strażactwa polskiego, w którym wzięło udział ponad 15 tysięcy osób z różnych dzielnic Polski. W defiladzie, która odbyła się po ślubowaniu i złożeniu wotum, wzięły udział również oddziały żeńskiej służby pożarniczej, 60 orkiestr oraz 100 sztandarów jak również zmotoryzowany sprzęt straży częstochowskiej.

Defilujących oklaskiwały gorąco tłumy zebranej publiczności.

KRONIKA ŁODZI

Za spokój duszy wodza Polaków w Niemczech. Wczoraj w katedrze św. Stanisława Kostki odprawione zostało uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. ks. Domańskiego, patrona Związku Polaków w Niemczech, na które zgromadzili się przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, samorządowych oraz liczne organizacje społeczne.

10-lecie zakładu salezjanów. W szkole rzemiosł Towarzystwa Salezjańskiego przy ul. Wodnej 10 odbył się zjazd b. wychowanków tej szkoły z racji 10-letniego istnienia. Na zjazd przybyło kilkaset absolwentów, przedstawiciele władz państwowych, szkolnych, profesorowie.

O godz. 8 rano uczestnicy zgromadzili się na dziedzińcu szkolnym, gdzie odbyło się powitanie, po czym odprawione zostało nabożeństwo w kaplicy Tow. Salezjańskiego i poświęcenie sztandaru oraz wbijanie gwoździ.

Następnie odbyły się obrady zjazdu, poprzedzone wysłaniem depesz hołdowniczych do Prezydenta R. P., marszałka Śmigłego - Rydza, kardynała Prymasa Hlonda i prezesa Tow. Salezjańskiego w Turynie.

Krótkie spięcie przy zakładaniu anteny. Na ul. Rzgowskiej 209 w czasie zakładania anteny wskutek zetknięcia się drutów z przewodami elektrycznymi o wysokim napięciu, doznali porażenia przez prąd i ciężkiego poparzenia monterzy 32-letni Jan Łągwa i 19-letni Zdzisław Różycki oraz 32-letnia Agnieszka Dłutkiewicz, która spieszyła z pomocą. Wszyscy zostali przewiezieni do szpitala.

Wypadki i niedole. W zakładzie kąpielowym Boiltera (Kilińskiego 136) w czasie kąpieli utopił się 17-letni Eugeniusz Gładysiak (Nawrot 66). Wydobyto już nieżywego.

Przy ul. Wólczańskiej 178 wyskoczyła z okna III piętra 73-letnia W. Bartczak w celach samobójczych. Wskutek upadku Bartczakowa odniosła złamanie podstawy czaszki, kończyn i żeber i zmarła na miejscu. Powodem samobójstwa była przewlekła choroba.

Tajemnica lekarza

173)

Po odejściu Forstera, Frank oparł głowę na ręku.

Czuł, że nieszczęście szerzyło się na dobre.

Podła istota oszukała go i zdradziła, a teraz staje między nim i robotnikami i zniechęca do niego dzielnych ludzi.

Wstał i udał się do pałacu.

Zastał Wirginię z matką, nic jak zwykle nie robiące.

Spostrzegła bladość i zdenerwowanie Franka a on dojrzał jej złośliwe zadowolenie.

— Wbrew mej woli uważałaś za stosowne zabraniać wstępu do parku robotnikom — odezwał się po chwili.

— Tak — odparła Wirginia pogardliwie — nie pozostawało mi nic innego. Bardzo źle, że sam nie czujesz, że po twoim ożenieniu się inne powinny zapanować stosunki.

— Stosunki panujące dotychczas, były bardzo dobre i postawiły mnie na nogi — rzekł ostro. — Tym razem nie odwołam twego postanowienia, uczynię to jednak w przyszłości, jeżeli będziesz wydawała rozkazy bez mego pozwolenia. Zapamiętaj sobie, że w moim domu ja jestem panem!

Wirginia nic nie zdążyła odpowiedzieć, bo Frank wyszedł z pokoju.

W tym samym czasie Forster wezwał robotników, tłumacząc im jak się dało, dlaczego zakazano im wchodzić do parku.

— Mister Frank kazał wam powiedzieć, że na przyszły rok każe wam urządzić nowy, piękny park — zakończył — i spodziewa się, że nie będziecie uważać się za pokrzywdzonych.

— Nie chodzi nam o zakaz — odezwał się jeden z robotników — lecz czujemy się obrażeni, że nie oznajmił nam go w fabryce sam pan Frank, lecz że umundurowani fagasi wypędzają z parku nasze żony i dzieci, jak zbrodniarzy. To nie był właściwy sposób!

— Uspokoję was zapewne, gdy powiem, że pan Frank nic o rozporządzeniu nie wiedział i że polecił mi oznajmić wam o tym. Spodziewam się, że nie weźmiecie panu za złe niezręczności służby i że pozostaniecie tymi samymi co dawniej dla niego co zawsze.

Szmer zadowolenia rozległ się wśród robotników.

— Niech żyje mister Frank, nasz dobry, szlachetny pan! — krzyknęli. Niech żyje! Niech żyje!

Forster zaniepokoił się jednak.

Dostrzegł, że wielu robotników nie brało udziału w okrzykach.

Zasmucony udał się do domu na kolację.

Nelly spojrzała zakłopotana na ojca, dostrzegła bowiem chmurę na jego czole.

— Zdaje się, że masz zmartwienie ojczulku — rzekła obejmując go za szyję. — Źle, że cała fabryka spoczywa na twojej głowie.

Forster opowiedział jej powód swego zmartwienia.

Nelly wiedziała już o zakazie od Wirginii.

— Tak, tak. Wiedziałam zaraz, że się to źle skończy. Zobaczysz, Wirginia, to zły duch Franka.

— I ja tak sądzę — potwierdził Forster. — Mister Frank, jest zbyt dobry, by stawić opór Wirginii.

— Teraz dopiero przyszło ci to na myśl? — zaśmiała się Nelly. — A ja ci powiem, że dawno już jestem przekonana, że ona go zgubi. Może jednak wszystko obróci się na dobre, ty go wybawisz.

— Nie wiem, jak to rozumiesz moje dziecko — odparł z uśmiechem. — Służę panu Frankowi wiernie, lecz władza moja jest ograniczona i nie jestem w stanie powstrzymać zgubnego działania pani Frank.

— Kto wie — zauważyła Nelly. — Zdarzały się już rozmaite rzeczy. Może ze swego podrzędnego stanowiska zostaniesz wyniesiony. Wirginia mniej znaczyła od ciebie, a teraz jest wszechwładną panią. Musisz się jej nawet kłaniać uniżenie.

— Jest żoną pana Franka — odparł Forster.

— A ty kochany ojczulku, może zostaniesz wspólnikiem?

Forster spojrzał niemal gniewnie.

— Co to znowu za szaleństwa, moje dziecko! Kto ci nabił głowę takimi głupstwami?

Nelly uśmiechnęła się.

To nie głupstwa ojczulku. Tak, patrzysz na mnie ze zdziwieniem, lecz uważaj, żeby nie pożreć mnie czasami! Wiem dobrze co mówię i powtarzam stanowczo, że nie długo będziesz miał te same prawa co pan Frank.

— Zakazuję ci jeszcze raz — rzekł Forster patrząc na nią surowo — wypowiadać takie szalone myśli. Co za powód miałby pan Frank do robienia mnie swoim wspólnikiem.

— Powodów miałby dużo. Lecz nie o to chodzi. Zostaniesz wspólnikiem pana Franka z moją pomocą. Mam już dosyć tego uniżania się przed Wirginią. Przeprowadzę moją wolę i zobaczysz, że osiągniemy nasz cel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dzień pokuty lichwiarzy indyjskich

(r) Dusza człowieka Dalekiego Wschodu jest dla Europejczyka niejako księgą o siedmiu pieczęciach. Inne zupełnie nastawienie etyczne zrodziło tam obyczaje i obrządki, które nam wydawać się muszą nietylko tajemniczymi, ale wprost absurdalnymi. Do nich należy także dzień pokuty indyjskich „czetiesów", czyli wymieniających i wypożyczających pieniądze na procent. Co roku z końcem stycznia rusza ich sumienie za całorocznie uprawianą lichwę i za wszystkie popełnione łajdactwa. Przez resztę roku nie odczuwają oni nigdy żadnych wyrzutów sumienia i biorą od pożyczek nieraz 500 do 1000 proc. Ten spośród nich, który bierze „tylko" 100 do 200 proc., uważa się sam za filantropa i jest też za takiego uważany przez swoich dłużników. Świątynia hinduska w Singapore (Indie Tylne), która przez cały rok świeci pustkami, w dniu pokuty lichwiarzy napełnia się hałaśliwym tłumem, ekstatycznym wrzaskiem pokutników i pobożnymi modłami pospólstwa.

Dzień pokuty lichwiarzy jest dniem radości dla wszystkich biedaków, wyzyskiwanych i obdzieranych nielitościwie przez wierzycieli. Wszyscy oni przybywają do stolicy, by choć przez kilka chwil rozkoszować się widokiem pokutujących gnębicieli.

Pochód pokutników opisuje korespondent pism angielskich następująco:

Nie dający się opisać hałas krajowych „instrumentów muzycznych" zwiastował zbliżającą się procesję pokutników. Na czele kroczyły z godnością dwa święte białe woły, pokryte całkowicie kwiatami i liśćmi palmowymi, ciągnąc na paradnym wozie, pod złocistym baldachimem posąg Subramaniama, syna boga Siwy. Za wozem kroczyli kapłani i alumni, wszyscy ubrani tylko w przepaskę na biodrach. Za kapłanami postępowali pokutnicy. Widok ich był istotnie grozę budzący. Obnażone ich plecy i piersi były poranione od tkwiących w skórze strzał i dzid, inni przekłuli sobie wargi i policzki grubymi igłami stalowymi, w mięśniach ramion i ud mieli utkwione noże, sztylety a nawet miecze. Jeszcze inni poranili sobie ciało tępymi narzędziami, a w ranach zatknęli sobie kolce z drzewa, kółka od maszyn i zegarków, ostre kamienie itp.

Właściwy akt ekspiacyjny odbył się wewnątrz świątyni, do której nie mieliśmy wstępu. Słychać było głośne krzyki, które tłum, poza świątynią stojący, kwitował pomrukiem zadowolenia. Arcykapłan błogosławił instrumenty pokutnicze w imieniu Siwy.

Towarzysz mój, porucznik Watson, z policji portowej, nie bardzo przejmował się tym widokiem, a na moje zdziwienie odpowiedział, mrużąc znacząco oczy: cała ta komedia groźniej wygląda, niż jest w rzeczywistości. Raz dla tego, że kolorowe narody mniej odczuwają ból fizyczny niż biali; po wtóre: wszyscy przed samotorturowaniem zażywają dawkę opium, a po trzecie: otrzymują oni za to dobrą zapłatę. Między pokutnikami nie ma bowiem ani jednego lichwiarza we własnej osobie, wszyscy są tylko ich zastępcami.

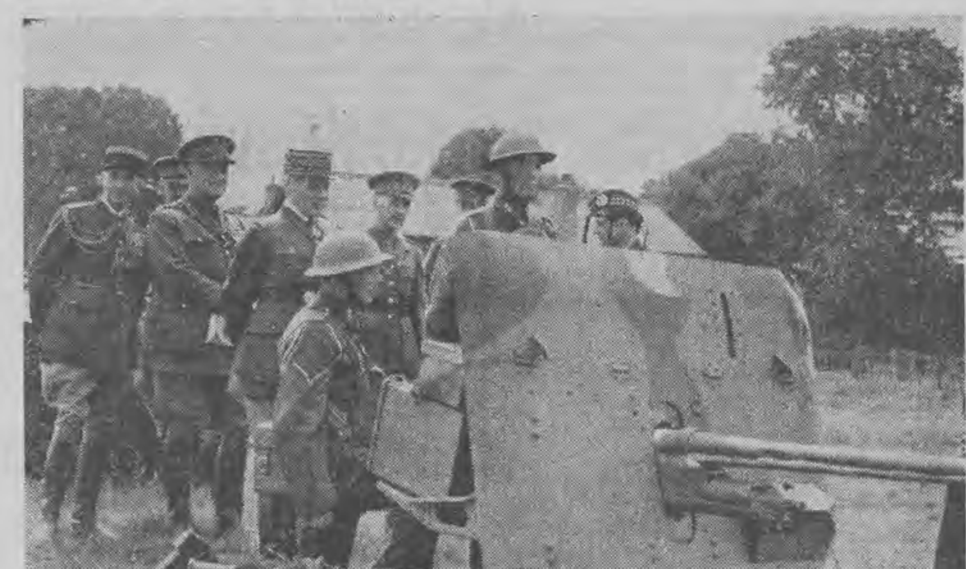
Teraz pojawili się na tarasie świątyni kapłani i alumni, a za nimi schodzili po schodach pokutnicy, czyli ściślej mówiąc zastępcy właściwych grzeszników. Rozpoczęła się procesja po dzielnicach, zamieszkałych przez krajowców; z obrazem Siwy na czele, który przed zachodem słońca znowu wracał do świątyni, by tam wśród kurzu i brudu, pozostać aż do przyszłorocznego dnia pokuty. (KK.)

GDY SŁOŃCE DOPIEKA



Niedźwiedzie polarne w ogrodach zoologicznych starają się przebyć okres obecnej kanikuły w chłodzie basenowej wody

GENERAŁ GAMELIN W ANGLII



Podczas pobytu w Anglii naczelny wódz wojsk francuskich i brytyjskich zaznajamiał się z ostatnimi zdobyczami technicznymi armii brytyjskiej. Na zdjęciu pokaz działka przeciwpancernego w obozie ćwiczebnym w Aldershot

RADIO PLECAKIEM



Wojska brytyjskie zaopatrzone zostały w krótkofalowe stacje nadawcze, utrzymujące łączność między poszczególnymi dowództwami w linii

Okradł szefa policji londyńskiej

(r) Ciężkie zadanie przypadło w udziale wywiadowcom słynnego Scotland Yardu. Okradziony został nie kto inny, ale sam sir Hugh Turnbull, szef policji londyńskiej!

Służący Turnbulla był akurat sam w mieszkaniu, kiedy ktoś zazdwonił. Służący otworzył drzwi i dwóch młodych ludzi rzuciło się nań niespodziewanie, knebiując i przywiązując go do fotelu. Złoczyńcy przeszukali szczegółowo mieszkanie. Oficjalnie zapewniają, że nie zginął żaden ważny dokument. Scotland Yard utrzymuje, że była to „wycieczka" terrorystów irlandzkich. Policja londyńska posiada co prawda większą ilość dokumentów, odnoszących się do akcji terrorystycznej, nie przechowuje ich jednak w mieszkaniu swego szefa.

Ktoby to jednak pomyślał, że mieszkanie komendanta policji 8-milionowego miasta jest tak źle strzeżone, kiedy sir Turnbull zażywa rozkoszy week-endu? (pai)

Nastroje wojenne rozbudziły fantazję

Wynalazki Williama Dubiliera

(r) Pan William Dubilier jest jednym z najznakomitszych wytwórców ulepszeń radiowych w całym świecie. Amerykanie, którzy mają dla jego pracy wiele szacunku, nazywają go nawet „drugim Edisonem". Otóż Dubilier zakomunikował ostatnio, iż jest w posiadaniu dwóch rewelacyjnych nowych wynalazków w dziedzinie radia, które mogą oddać wielkie usługi na wypadek wojny.

Pierwszy wynalazek, który Dubilier przypisuje sobie samemu — jest stacją kombinowaną nadawczo - odbiorczą, wymiarów tak małych, że zmieścić się może w pudełku od cygar. Stacja ta, noszona na rzemykach (jak zwykły aparat fotograficzny), pozwoli na rozmowę dwóch osób, przechadzających się na ulicy i będących w oddaleniu jeden od drugiego o kilka kilometrów. Przysługi, jakie może oddać ten aparat w czasie wojny, są zrozumiałe dla każdego.

Drugi wynalazek, znajdujący się obecnie w departamencie obrony narodowej, jest dziełem p. J. Logie Baird, jednego z wynalazców telewizji. Dotyczy on „oka magicznego", które rozpoznaje przedmiot odległy o 40 kilometrów i przy najgęstszej nawet mgle. To oko, zastosowane w awiacji, pozwoli obsłudze aeroplanu „widzieć" nieprzyjaciela w najgorszym czasie i przy najdalszej przestrzeni. Obserwatorzy bezpieczni poza zasięgiem artylerii będą na ekranie telewizyjnym obserwować, co się dzieje na ziemi i transmitować te obrazy do głównych kwater.

Nie wolno brać posagu w Turcji

Małżeństwa muszą być mniej kosztowne

(r) Nowy prezydent Turcji Inonü kontynuuje dzieło modernizacji kraju, podjęte przez wielkiego Kemala Atatürka. Tym razem wprowadza on radykalne zmiany w tradycjach ślubnych i małżeńskich. Opublikowany został dekret, zakazujący dawania posagu przyszłym małżonkom oraz ofiarowywania podarków młodej parze. Ponad to orszaki ślubne w Turcji będą mogły na przyszłość liczyć najwyżej pięć pojazdów, uroczystości weselne ograniczone zostały do 24 godzin, a uczty weselne nie będą się mogły odbywać w lokalach publicznych, jak np. w salonach hotelowych. Przekroczenie tych przepisów grozi wysokimi grzywnami.

Celem tej reformy jest, by małżeństwa stały się mniej kosztowne. Miłośnicy tradycji są jednak niepocieszeni... (pai)

NASZA NOWELKA

Uśmiech

Wypadek samochodowy zatrzymał mnie na samym dnie kotliny w słabo zaludnionej górskiej okolicy. Z pomocą przyszedł mi jakiś ubrany po wiejsku spacerowicz o inteligentnej twarzy i bystrym spojrzeniu, wybiegającym z poza rogowych okularów. Zachód słońca był bliski, a w promieniu 20 kilometrów nie było żadnego garażu. Nieznajomy zaprosił mnie na noc do siebie.

W drodze przedstawił mi się; nazywał się Henryk Pulcher. Niedaleko stąd miał małą posiadłość, którą sam administrował.

— Nie żyłem tutaj zawsze, nie — mówił. — Przybyłem tu przed kilku laty; życie na tym pustkowiu podoba mi się bardzo, i sądzę, że nie odejdę stąd więcej.

Mieszkał w zwykłym wiejskim domku, z grubsza przerobionym na pałacyk; pięknie, starannie utrzymany ogród rozpostarł się w otaczającej pałacyk dolinie. Z dala dochodził jednostajny szum przepływającego przez ogród górskiego strumyka. Całość robiła na mnie wrażenie ponure i poważne. Nie mogłem powstrzymać się od dania wyrazu swemu zdumieniu.

— Tak, — odpowiedział Henryk Pulcher — tu nie jest wcale wesoło. Ale czegoż pan chce? Czuję wewnętrzną potrzebę przebywania tutaj. Nie marzę już o niczym, nie pragnę więcej niczego.

Wnętrze domu było eleganckie, lecz mało umeblowane; wielkie, ciemne pokoje i ogromne korytarze. Tylko biblioteka zrobiła na mnie wrażenie zamieszkałej — zamieszkałej przez książki. Mój gospodarz musiał być z zamiłowań literatem: w bibliotece były głównie dzieła klasyków greckich, łacińskich, francuskich i angielskich.

Zatelefonowaliśmy po mechanika. — Przybył nazajutrz i stwierdził, że mój samochodzik jest chory wcale poważnie; załadowano go na ogromny wóz i odtransportowano podobnie, jak chorego na noszach. Części zamienne miały być przysłane z Londynu; mechanik zapewniał mnie, że o używaniu samochodu w ciągu najbliższego tygodnia nie może być nawet mowy.

Miałem zamiar odjechać do miasta, nie mogłem przecież krępować gospodarza. Cóż, kiedy on uparł się, by mnie u siebie zatrzymać.

— Zrobi mi pan wielką przysługę, zostając u mnie — mówił. — Stałem się tutaj prawdziwym samotnikiem; dzięki panu odetchnę trochę powietrzem Londynu i Europy. Może wreszcie przestanę być współczesnym Herodota i Wergiliusza.

Nie śmiałem odmówić jego prośbie. Po kilku dniach wspólnego pożycia staliśmy się przyjaciółmi. W wieczór poprzedzający mój odjazd zdecydowałem się zadać mu kilka pytań: Czy naprawdę nie pragnie niczego? Czy jest szczęśliwy? Dlaczego się nie ożenił?

Siedzieliśmy w dużym pokoju, który służył za kuchnię i jadalnię razem. Płonące w kominku ogromne szczapy drzewa rzucały w górę jasne, niespokojne promienie. Otaczała nas niezmącona cisza wiejskiej nocy; szalona cisza — przerywana czasem tajemniczymi, słabymi odgłosami, nie dającymi się niczym wytłumaczyć.

Henryk Pulcher zdawał się przez chwilę marzyć.

— To prawda — odpowiedział wreszcie — mogłem się przecież ożenić. Nic nie stałoby na przeszkodzie — i dzisiaj mógłbym już być ojcem rodziny, mieszkając na jakimś tam piętrze londyńskiej kamienicy, przy boku żony zimnej, samolubnej i złośliwej... Nie czynię bynajmniej aluzji do wszystkich kobiet, nie. Nie jestem pesymistą. Mówię tylko o kobiecie, którą kiedyś chciałem poślubić.

Wpierw jednak będę musiał panu przedstawić zasadniczą cechę mego charakteru: należę do gatunku tych ludzi, którzy są wierni w swych uczuciach aż do śmierci, którzy nie rozwijają uczuć swych od przypadku do przypadku; mają je już sprecyzowane i mocne prawie od urodzenia. Mając taką budowę psychiki, po długich walkach i cierpieniach, tak charakterystycznych dla młodości niektórych ludzi, w 27 roku życia spotkałem młodą, 22-letnią dziewczynę.

Dla ułatwienia sobie opowiadania nazwijmy ją Simone Morris. Była chyba wcielonym ideałem piękna, pogody i młodości. Użyłem kilku banalnych słów — nie mogłem się jednak bez nich obyć, tyle wdzięku nieokreślonego zawierało się w jej różowych policzkach, niebieskich oczach i jasnych puklach włosów. Ojciec jej znajdował się w kłopotach finansowych. Jakich? Nigdy się nie dowiedziałem. Dzisiaj domyślam się, że interesy jego musiały być dość podejrzanego gatunku, — wtedy jednak kochałem się nietylko w Simone, ale w całej rodzinie Morrisów. Pani Morris — mimo swego wieku — była piękna, odznaczała się przy tym niesłychaną kokieterią. Na świecie nie odróżniała niczego prócz wielkich magazynów mód i instytutów piękności.

W okresie, kiedy poznałem Morrisów, sprawy finansowe ich ojca nie musiały być w najlepszym stanie, bo w ciągu półroczna dwukrotnie zmienili mieszkanie, twarz zaś Simone często nosiła w sobie wyraz niepokoju.

Chodziliśmy razem do teatrów i kin. Było dla mnie całkiem jasne, że rodzice jej życzliwym okiem patrzą na naszą znajomość. Nie byłem dla panny Morris co prawda partią nadzwyczaj korzystną, przede wszystkim dlatego, iż pochodziła z rodziny od dawna przyzwyczajonej do luksusu. Zrozumiałem jednak, że Morrisowie chcą pozbyć się córki za wszelką cenę, zanim ruina finansowa ich stanie się faktem dokonanym.

Zaręczyłem się wreszcie ze Simone; ja uczyniłem to z radością, ona zaś z pewną rezerwą. Nie chciałem przywiązywać do tego spostrzeżenia zbyt wielkiej wagi — zrozumiałem to dopiero później.

Pewnego wieczoru po przedstawieniu w teatrze wróciliśmy do domu tramwajem. Stanęliśmy w bramie i rozprawialiśmy przez chwilę o oglądanej sztuce. Mówiliśmy także o pewnej słynnej aktorce, nadzwyczaj pięknej i bardzo popularnej. W pewnej chwili Simone zawołała:

— Dzisiaj nie była wcale tak nadzwyczajnie piękna! Kończy się! Zestarzeje się bardzo szybko!...

Uśmiechnęła się... Ach, ten uśmiech! Nigdy go nie zapomnę. Simone śmiała się rzadko — a zawsze z pewnego rodzaju opanowaniem. Tym razem jednak radość z nadzwyczajnego odkrycia opanowała ją całkowicie. Śmiała się szeroko, z okrutną jakąś radością, pokazując białe, równe, lecz trochę zbyt długie i zbyt duże zęby. Śmiech wyżłobił na jej twarzy mnóstwo zmarszczek i długich linij, które zmieniły całkowicie wygląd jej twarzy. W tej chwili nie była już dla mnie rozkosznym dzieckiem, trochę rozdrażnionym i mało skupionym. Zobaczyłem przed sobą przyszłą żonę — właśnie w tym śmiechu, pełnym niewytłumaczonego, okrutnego zadowolenia.

Odtąd nie mogłem już oddzielić obrazu mej narzeczonej od owego pamiętnego uśmiechu. Pierwszy lepszy pretekst posłużył mi do zerwania zaręczyn. Odszedłem, nie szukając więcej młodych dziewczyn, kobiet i miłości. Zamieszkałem tutaj; to pokochałem ten kawałek ziemi, ten dom — który odziedziczyłem po wujku. Lata mijały, a nowe tęsknoty nie przybywały. Mówię panu: Nie pragnę niczego.

(Tłum. z angielsk. L. welm.)

AGENT WYWIADU

Powieść sensacyjna
napisał **Sydney Horler**

22)

— Słucham — rzekł głosem, któremu usiłował nadać brzmienie jak najobojętniejsze.

— Czy to ty? — spytała jakaś kobieta.

— Tak, to ja.

Szanse były bardzo niewielkie, lecz ostatecznie ta kobieta mogła go wziąć za Lissendala. Głównie budował swe nadzieje w tym względzie na fakcie, iż kobieta była najwidoczniej w stanie strasznego wzburzenia; głos jej brzmiał zupełnie histerycznie.

— To mówi Pops z Neuilly. Słuchaj: kiedy już wrócisz? Ta twoja dziewczyna udaje chorobę — napiera na doktora! Co za bezczelność, prawda? Powiada, że umrze, jeśli nie sprowadzimy lekarza. Co właściwie mam począć? Moim zdaniem — niech tam sobie umiera!

Marcin wahał się tylko przez okamgnienie.

— Przyjadę dziś rano. Powiedz jej, że doktora sprowadzimy jutro.

— Co? — wrzasnął głos. — O, dobrze, ale słuchaj-no, Gerry, cóż ja mam w tym wszystkim? Czy sobie wyobrażasz, że...?

— Powieś słuchawkę! — rzekł Marcin, w miarę możności naśladując ton Lissendala.

Pospiesznie odszedł od telefonu. Otrzymana wiadomość była tak zdumiewająca, że po prostu musiał przerwać rozmowę raptownie, by się czymś nie zdradzić.

Pożądał był informacyj, a oto nieznana kobieta mimochcąc dostarczyła mu nici przewodniej, która, czuł to, będzie bezcenna dla policji, a w każdym razie dla niego samego.

Mózg pracował mu szybko. Domyślił się od razu, albo raczej instynkt mu to podszepnął, kim jest wspomniana przez mówiącą dziewczyna. Jest nią tajemnicza pani z Taverne Royale. Choć absolutnie nic o niej nie wiedział, byłby teraz dał głowę na ucięcie, że przypuszczenie jego jest trafne.

I ta dziewczyna... nie dziw, iż nie odpowiedziała na jego ogłoszenie w Matinie! — jest więziona. Tego łatwo się było domyślić. Wszak kobieta powiedziała: „Ta twoja dziewczyna udaje chorobę“... Jego dziewczyna!

Zbliżył się więc do rozwikłania tej całej gmatwaniny bardziej, niż się spodziewał. Mniejsza na razie o to, jakim sposobem Judyta O'Farrell wpadła w szpony Lissendala i co on zamierza z nią zrobić. Dość, że przez niesłychanie szczęśliwy przypadek Huish się dowiedział, gdzie ona jest obecnie. Przebywa w jakimś domu w Neuilly. Prawdopodobnie w domu Lissendala; wszak ten wspominał, iż ma podmiejską willę.

Trzeba się natychmiast zapytać, skąd telefonowano, a wówczas bez wielkiego trudu odszuka się tę willę.

Miał właśnie ująć słuchawkę, kiedy drzwi się otwarły.

— Cóż to, Huish, jeszcze nie śpisz? — zapytał Lissendale.

MARCIN ŚLUBUJE

Ciężka była to chwila; Marcin oparł się oburącz na stoliku, by nie stracić równowagi.

— Właśnie wróciłem — rzekł. — Miałem emocjonujące przeżycia: chodziłem do Łaciatego Psa z jednym swoim przyjacielem. Masz ochotę posłuchać o tym, czy już za późno?

Lissendale, mający na sobie strój wieczorowy, rzucił płaszcz i kapelusz na fotel.

— Zawsze jestem gotów posłuchać ciekawej historii, ale co u Boga skłoniło cię, iż poszedłeś do złodziejskiej garkuchni i w jaki sposób ją znalazłeś?

W głosie ani zachowaniu się Lissendala nie dopatrzyłbyś się niczego ponad uprzejme zainteresowanie. Bądź co bądź, Huish zdawał sobie sprawę, że raz zacząwszy, powinien już brnąć dalej.

— Rzecz była tego rodzaju — ciągnął. — Po twoim odejściu... a propos, mówiłeś podobno, że nie wrócisz na noc?

— Załatwiłem sprawę prędzej, niż przypuszczałem — padła spokojna odpowiedź. — Więc jakże? Mów, a później ja również coś ci powiem.

— Otóż po śniadaniu — podjął Marcin z otuchą, ile że mówił szczerą prawdę — poszedłem się przejść. Nieopodal Café de la Paix wpada na mnie pewien mój znajomy, Allan Hanbury, aktor londyński. Słyszałeś o nim?

— Ma się rozumieć; to dziś już sława. Chętnie bym go poznał.

— A ja chętnie ci to ułatwię. Więc ten Hanbury gwałtownie pragnął zwiedzić jakąś złodziejską spelunkę, ponieważ w pewnej sztuce, którą Mountgay napisał specjalnie dla niego, ma on odtworzyć rolę francuskiego zbrodniarza. Skoro mi o tym wspomniał, natychmiast zaproponowałem mu, że go zaprowadzę do Łaciastego Psa.

— Oczywiście — przytaknął Lissendale, obcinając koniuszek cygara. — Zaczyna to być ciekawe. Więc?

Huish, uznając w duchu, że jest wcale nie złym opowiadaczem, wymusił ze siebie ton entuzjastyczny.

— Hanbury postanowił, że mamy iść w przebraniu: jest aktorem, nic więc dziwnego, że mu to przyszło do głowy. Żałuję doprawdy, żeś nas nie widział, kiedyśmy wychodzili: było na co patrzeć!

— I ja żałuję.

— Sęk w tym, że kierowca taksówki, który z pewnością ani chwili nie wierzył w naszą bajkę, jakobyśmy się udawali na bal maskowy, a brał nas widać za szpiclów policyjnych — (tu spojrzał pilnie na Lissendala, ale ten miał wyraz twarzy najzwyklejszy) — kazał nam wysiadać dość daleko od Łaciatego Psa. Twierdził, że dalej zapuszczać się niebezpiecznie. Zaręczam ci, żeśmy się czuli dość głupio.

— Ja myślę — sucho zauważył Lissendale. — Powinieneś był to odłożyć aż do mego powrotu. Z przyjemnością byłbym was obu tam zaprowadził.

Huish uśmiechnął się winowajczo.

— Kiedyż Hanbury napierał się gwałtem, żeby iść natychmiast. Przypuszczam, że teraz ma dosyć tego na całe życie. Gdy go przed godziną pożegnałem w jego hotelu, jeszcze się trząsł biedaczek.

Tym razem Lissendale się nie odezwał.

— Zrazu myślałem, że już nigdy tam nie trafimy, lecz nareszcie jakiś sprzedawca zapałek ofiarował nam się na przewodnika. Jednakowoż — tu opowiadający roześmiał się, by nadać swym słowom barwę prawdopodobieństwa — snadź przebranie nasze nie było bez zarzutu, bo rozpoznano nas, tak, że mieliśmy dość gorącą chwilę. Za sto funtów jużbym tam więcej nie poszedł — zakończył.

Lissendale wciąż milczał.

— Grunt, że się wszystko skończyło pomyślnie — rzekł wreszcie. — Ale na przyszłość pamiętaj, że takie figle są arcyryzykowne. Bywalcy Łaciatego Psa na pewno poczuli pismo nosem już z chwilą waszego wejścia. A teraz czy chcesz posłuchać, co ja robiłem?

— Ja myślę! No, ciekaw jestem.

— Nie mówiłem ci o tym — jął opowiadać Lissendale głosem pełnym dramatycznego napięcia — lecz ja także ruszyłem na przygodę — na przygodę, którą mogłem przypłacić życiem. Jeśli się nie mylę, stwierdziłem tożsamość mordercy, zwanego Potworem.

Słuchający milczał, albowiem nie mógł znaleźć słów odpowiednich. Czy ten człowiek puszcza się na jakiś okrutnie ironiczny żart?

— Od dłuższego czasu złożyłem samemu sobie uroczyste ślubowanie — ciągnął dalej Lissendale, z półprzymkniętymi powiekami. — Poprzysiągłem sobie uczynić to, co się nie powiodło całej paryskiej policji: mianowicie, schwytać to rozszalałe zwierzę. Jedna z ostatnich jego ofiar, był to dawny przyjaciel mego ojca; stojąc nad trumną tego człowieka, dałem sobie słowo, iż nie zaznam chwili spokoju, dokąd nie odprawię mordercy pod nóż gilotyny.

Marcinowi zdawało się, że śni. Lissendale używał niemal literalnie tychże słów co Durandy; ba, wypowiadał je zgoła z niemniej szczerą płomiennością. Huish doświadczył przelotnie upiornego wrażenia, że ci dwaj przekształcili się jeden w drugiego.

— Cóż zamierzasz uczynić? Powiedzieć policji? — spytał.

Lissendale się zerwał. Przepyszne jego ciało aż drżało od natłoku wzruszeń.

— Jest to rzecz prywatna i osobista — zawołał — i sam się nią zajmę. Gdybym pozwolił policji działać jako ramię sprawiedliwości, poczułbym się zdrajcą własnych ślubów. Kiedy ten człowiek wpadnie w moje ręce... jeżeli będzie żył, oddam go władzom. Ale schwytam go sam. Nikomu innemu nie pozwolę się wtrącić.

— Czy ma choć cień podejrzenia, że jesteś na jego tropie?

— Nie; lecz jednej z najbliższych nocy pójdę po niego.

Przy tych słowach Lissendale zacisnął potężną swą prawicę. Marcin ujrzał w myśli obraz człowieka duszonego na śmierć.

— I jeżeli się nie boisz, chciałbym wziąć cię ze sobą ku pomocy.

Mimo wszelkie wysiłki, Marcin drgnął spazmatycznie. Oto był punkt kulminacyjny tej całej nocnej fantasmagorii.

— Mnie?

— Tak, jeżeli się zgodzisz. Mam dwa powody. Ten piekielny morderca na pewno jest dobrze strzeżony przez swych wspólników. Ponieważ jesteś mym przyjacielem, ponieważ się przekonałem, żeś godzien zaufania, chcę byś mi towarzyszył w tej groźnej wyprawie.

Obłęd, koszmar — trudno inaczej to nazwać! Lissendale wyciągnął rękę i stalowym uściskiem chwycił Marcina za ramię.

— Pójdziesz ze mną, Huish?

Zdawał się zniecierpliwiony brakiem natychmiastowej odpowiedzi.

— Tak... pójdę.

Słowa te padły z ust Marcina automatycznie, prawie bezwiednie. Rzekłbyś, że mu je wydarła magnetyczna siła tamtego.

— Dobrze! Tegom się spodziewał. Byłem pewien, że się na tobie nie zawiodę. Tysiąc osób dałoby nie wiem co, by mi towarzyszyć owej nocy; ale ja z całego Paryża wybieram tylko swego przyjaciela Huisha. Czy ci to nie pochlebia?

— Ogromnie jestem ci wdzięczny.

Rzucił tę banalną odpowiedź, bo żadna inna nie przyszła mu na myśl. Jaki jest cel tej zmornej rozmowy? Dokąd ona zmierza? Jedno było pewne w tym labiryncie tajemnic: jeżeli Marcin pragnie wyjść cało i zdrowo, musi uciekać. Dalsza konwersacja z tym człowiekiem doprowadzi go albo do obłędu, albo do zdradzenia się.

Zakrył ręką usta, by zamaskować ziewnięcie — niezupełnie zresztą udane. Był chory na ciele i duchu. Bał się, że lada chwila zemdleje. A wówczas — co? Z dreszczem przypomniał sobie ryciny z owej księgi...

Lissendale się nachylił. Twarz jego była teraz tak blisko, że Marcin mógł widzieć drobniuteńkie kropelki potu na jego czole i u nasady nosa. Człowiek, dosyć silny, aby się zmierzyć z Fourdrainem. — — —

— Wiem, że ci mogę ufać, Huish. Ale ponieważ moje dzisiejsze wynurzenia są tak straszliwie ważne, musisz mi złożyć przysięgę, że ani słowa nie piśniesz żadnej żywej duszy.

Ileż jeszcze miał dzisiaj przeżyć wstrząsów?

— Skoro mi ufasz, czyżto nie wystarcza? — rzekł słabo.

Gdyby okoliczności były mniej wyjątkowe, wystarczyłoby to aż nadto. Ale że jest, jak jest, niewątpliwie sam uznasz roztropność mego żądania. Jedno niebaczne słówko — a najpotworniejszy morderca umknie.

Huish przypomniał coś sobie.

— Czy Le Monster jest, jak przypuszczałeś, umysłowo chorym lekarzem? — spytał.

— Tak. Dlatego to owej nocy, gdy do niego pójdziemy, wypadnie przedsięwziąć najskrupulatniejsze środki ostrożności. Czy jesteś człowiekiem religijnym?

— Innymi słowy, czy wierzę w Boga?

— Tak.

— Więc owszem, jestem religijny. Albo co?

Lissendale zbliżył się do półki i wziął jakąś książkę. Huish poznał z oprawy i kształtu, że to Biblia.

— Jako człowiek wierzący, przysięgnij mi na Pismo Święte, że nikomu nie powiesz ani słowa o tym, co ci dzisiaj oznajmiłem, aż do chwili, kiedy sam cię do tego upoważnię.

Oczy Lissendala były bezlitosne — twarde i okrutne. Zachowanie jego zmieniło się zupełnie. Patrząc nań, Marcin jął się dziwić, że choć przez chwilę mógł się łudzić nadzieją pomyślnej walki z taką potęgą.

— Skąd to wahanie?

Było w tym pytaniu dotkliwe szyderstwo. Huish zawstydził się niewysłownie.

— Przysięgam — rzekł, kładąc rękę na Biblii.

— Powtarzaj za mną: Składam uroczystą przysięgę, że ani jednemu człowiekowi nie powtórzę tego, co mi wyjawił mój przyjaciel Gerald Lissendale.

Huish powtórzył.

— Ponadto, zgadzam się towarzyszyć memu przyjacielowi, Geraldowi Lissendale, gdy ten pójdzie ująć mordercę, zwanego Potworem.

Był to czy obłąkany, lecz Huish i tym razem powtórzył.

Zdawał sobie sprawę z całego niebezpieczeństwa, ale cóż innego mógł zrobić? Nie śmiąc zapalić światła, omackiem znalazł słuchawkę i szepnął numer.

W dwie minuty później Marcin Huish znowu leżał w łóżku.

FINAŁ

Ostatnie przygotowania. Lissendale mówił, że idzie na spotkanie z Potworem, lecz widz postronny mógłby przypuścić, że się udaje na bal maskowy, a nie na prawdopodobną śmierć. Zachowywał się jak człowiek, który od dawna układał plany szczegółowe, a teraz gotuje się do ich urzeczywistnienia i nie wątpi o pomyślnym wyniku. Był w świetnym humorze.

— Musisz się we wszystkim spuścić na mnie — rzekł. — Opracowałem strategię w najdrobniejszych szczegółach. Nie masz nic przedsiębrać bez wyraźnego mego polecenia. Człowiek, do którego się dziś wybierzemy, jest chytrzejszy od lisa.

Marcin słuchał jakby w jakim zmornym śnie. Od obiadu — to znaczy od czterech godzin — nie czuł się normalnym. Było mu tak, jakby to nie on sam żył i działał, ale ktoś w stosunku do niego zewnętrzny. A przecie iść musi: cofnąć się niepodobna. Pomijając już przysięgę, wiedział, że finał całej tragedii zbliża się szybkim krokiem. Może tej nocy kurtyna zapadnie.

— Tak, jest niesłychanie chytry i będziemy musieli mieć się na baczności — powtórzył Lissendale. — Wszelakoż i ja obmyśliłem dwie czy trzy sztuczki, o których on nie ma pojęcia. Czyś gotów?

Owszem, Huish był gotów. Kiwnął głową. Na nogach miał dane sobie przez Lissendala buty o grubych gumowych podeszwach, w kieszonce palta leżała przygotowana maska. Owszem, był gotów — tylko nie mógł pozbyć się wrażenia, iż go z ludzkiej istoty przeistoczono w automat. Właściwie co mu jest? Nie upił się, wszak przełknął tylko szklankę wina przy obiedzie. A jednak coś bardzo dziwnego mu się stało.

— W takim razie ruszajmy — powiedział Lissendale, ostatni raz rozglądając się po pokoju. Otworzył drzwi i nacisnął kieszonkową latarkę elektryczną.

Huish zrobił kilka niepewnych kroków. Obawiał się, że runie. Ale na szczęście mógł iść normalnie: nie ciało, lecz duszę miał chorą.

— Czujesz się zdrowo i sprawnie? — zagadnął go towarzysz, gdy wkroczyli na Place Vendôme.

Odrzekł: „Doskonale“; bo cóż innego miał powiedzieć? Przysiągł — więc, tak mu Boże dopomóż, wytrwa!

Szli może już pół godziny, kiedy Lissendale skręcił w wąską ulicę o wysokich domach. Było tam zupełnie pusto.

Przed jednym z domów Lissendale się zatrzymał.

— Mieszka tutaj — wyszemrał. — Pilnuj się ogromnie; teraz najdrobniejsza pomyłka może się równać śmierci.

Powiedział to z takim wyrazem, jakby niebezpieczeństwo wyprawy zaostrzało jego mściwą satysfakcję.

(Dokończenie nastąpi)

W Tarascon – ojczyźnie Tartarina...



Kościół św. Marty, patronki miasta

(r) Miasteczko Tarascon długo przebaczyć nie mogło Alfonsowi Daudet, że je, tak bardzo ośmieszone, unieśmiertelnił w swoim „Tartarinie z Tarasconu"!

Rozmowny hotelarz tłumaczy mi to przy porannej kawie:

— Pojmuje pani... rodzina Barbarin musiała odtąd bronić się przed tylu wścibskimi, tylu natrętami... Dzisiaj, mój Boże, jest już zupełnie inaczej, chociaż turyści codzień prawie kręcą się dokoła willi Barbarinów, ażeby zobaczyć tropikalny ogród ze słynnym baobabem. Ojciec mój znał dobrze owego Barbarina — podróżnika, człowieka bardzo dziwacznego i śmiesznego („l'homme bizarre et rigolo)...

A więc prototyp „Tartarina", Barbarin, żyje jeszcze w pamięci taraskończyków ,chociaż oddawna zasłoniła go niezrównana koncepcja artystyczna bohatera prowansalskiego, w którym walczyli ze sobą Don Kichot i Sancho Panso.

„Dzisiaj jest inaczej". Miasto zapomniało urazy. Więcej: nadało lokalnej osobliwości, czekoladkom z doskonałym likierem nazwę „tartarinades". Tak, jak Vendôme pudła swoich cukrów ozdabia wizerunkiem Ronsarda!

W hallu hotelowym wiszą naprzeciw siebie „domorosłe" malowidła. Na jednym — uzbrojony po uszy tłuściutki brodacz w czerwonym fezie kroczy z flintą, poprzedzany przez wyżła. Za nimi uśmiecha się z trawy słynny zając „Rapide". Na drugim — tenże grubas, w tropikalnej bieli i kasku, mierzy do lwa, trochę heraldycznego pod dębem, który ma udawać baobab. Tło — trzy żółte garby: to Atlas.

Kiedy zaś wychodzimy z hotelu, aby obejrzeć miasto, żegna nas w bramie, oparty o drzewo, jeden jeszcze Tartarin z tektury, bielejący afrykańskim hełmem i przylepioną kartką z „menu" obiadowym.

Ulice miasteczka nie różnią się niczym od ulic którejkolwiek mieściny w Prowancji; są chyba tylko bardziej jeszcze senne. Spłowiała tęcza domów o karbowanej, spłowiałej dachówce. Okiennice zielone i szafirowe. Wzdłuż chodnika rzędy olbrzymich, pękatych, glazurowanych amfor-donic z przyprószonymi siwizną kurzu palmami. W przecznicy schnie bielizna. Biały pył wiruje w plamach słońca, przesianych przez sklepienie potężnej alei platanów.

Na zapylonej drodze, z boku, trzej autochtoni grają w „boules", rzucając ciężko toczące się po ziemi metalowe kule. Piekarczyk zsiadł z roweru. Postawił kosze z pieczywem — i przygląda się grze, wypowiadając głośno swe uwagi. Nadjeżdżający autobus do Beaucaire przystaje nadprogramowo, kierowca zaś i pasażerowie dobrą chwilę śledzą ostatnią, emocjonującą rozgrywkę. Świat, gdzie się nikt nie irytuje i nie śpieszy, gdzie się we krwi ma pasję do polowania i — do gry w „boules".

Cóż za jedyne, wspaniałe tło dla bohatera, którego duch wyrywał się w pampasy i na Saharę, do sławy i zawieruchy niebezpieczeństw, mdłe zaś ciało za nic nie chciało wyrzec się ukochanego Tarascon, flaneli i porannej czekolady!...



Stary sztych, przedstawiający Tartarina na łowach

Oto za szybą księgarenki, obok szklanych i metalowych pasikoników — „porte-benheur" całej Prowancji — pojawia się znowu Tartarin w kasku i fezie, uśmiecha się z serii pocztówek. I nieodłącznie już stąpa za nami wzdłuż podsieni, gdzie są hale mięsne i rybne, pod balkonami z wstąg kutego żelaza, aż na brzeg Rodanu, gdzie rozpina się wiszący most do Beaucaire. Ten sam szelma most, tak często kołysany uderzeniem wichru, taki długi, taki delikatny i nad Rodanem tak bardzo w tym miejscu szerokim, dzięki któremu Tartarin nigdy nie zdołał zwiedzić sąsiedniego Beaucraire...

*

Oficjalne guidy nazywają Tarascon „Cité du bon roi René". Miasto posiada przecież resztę baszt z średniowiecznych murów obronnych, zamek, kąpiący swój skalisty cokół w Rodanie, oraz piękny, romański, w XIV w. przerobiony kościół św. Marty, pełen malowideł Mignarda, Parrocelów i Van Loo.

Zwiedzamy tedy zamek, co go „dobry król" René d'Anjou w XV w. wykończył, jako klucz obronny Prowancji, u rozgałęzienia dróg do Lyonu, Marsylii, Włoch i Hiszpanii. Jest to specimen, jeden z najpiękniejszych, średniowiecznej architektury militarnej. Od rewolucji zamieniony był na więzienie — i przed paru laty dopiero przywrócono mu godność zabytku oraz zaczęto restaurować.

W surowym, jasnym, aż białym zamku-fortecy, poprzez pomosty desek i nasypy piachu, odkrywamy rzeźby ślicznego dziedzińczyka i loży, skąd król i królowa Joanna de Laval przyglądali się turniejom, przysłuchiwali trubadurom.

Klatki schodowe, sale i komnatki, oczyszczane z narosłych przebudowek więziennych i z krat, przejrzyste są, jasne nad podziw. Nie żałował sobie król-higienista światła, ani wody (umywalnie w sali jadalnej: wiek XV!!). Pod przepięknymi gotyckimi sklepieniami zachowały się rzeźby konsol, przedstawiające maszkarony, kwiaty i częsty motyw twarzy dmącego wichru, „mistralu" Dzięki właśnie tym suchym podmuchom mistralu, zachowały się malowane, modrzewiowe sufity z przed czterech stuleci!

Z tarasu, z pomiędzy blanków, na wysokości 40 m. ponad rzeką, panorama nieporównana. Wydaje się, że powietrze pachnie sosnami, lawendą, i rozmarynem z sąsiednich pogórków. Dojrzeć stąd można łańcuch małych Alp, słynny młyn Dandeta („Lettres de mon Moulin") opactwo w Mont-Majour, skaliste Baux i Arles.



Zamek króla René d'Anjou w Tarascon

A niedaleko, na czubku wieży kościoła św. Marty, w miejscu Krzyża lub Koguta, widnieje mały potworek, tzw. „tarasque".

„Tarasque", od którego nazwa miasta ma pochodzić, był to w pierwszym stuleciu naszej ery smok o paszczy, uzbrojonej tysiącami kłów i o łusce, najeżonej straszliwymi kolcami. Dziesiątkował on mieszkańców tak długo, dopóki nie zjawiła się św. Marta, co z Marią-Magdaleną i Mariami — Salomeą i Jakubową przybyła ewangelizować Prowancję. Św. Marta, podobnie jak św. Michał, św. Jerzy, antyczny Perseusz, polski Krakus czy bóg z japońskiej baśni, zwyciężyła smoka; związała go wstążkami (!), zaprowadziła do Rodanu i utopiła.

Do dzisiaj tedy, w święto patronki miasta, Taraskończycy kładą na się stroje giermków średniowiecznych, wyprowadzają z osobnej remizy zrobionego z „papier-maché", kolczastego, o murzyńskim łbie „taraska" i w uroczystej procesji wiozą ulicami.

Obok pięknej legendy istnieje i prozaiczna wersja o tajemniczym „tarasku", która go redukuje do — krokodyla. Rozbił się tutaj po prostu statek z menażerią, płynący z Algieru do Lyonu, i rozpełzły krokodyle, które w ciągu krótkiego żywota nad Rodanem zdążyły połknąć kilkoro dzieci. A że Taraskończycy nigdy przedtem krokodyla nie widzieli, urósł on już w ich oczach do rozmiarów bajecznego smoka.

*

I tak okrężną drogą, wracamy znowu do Tartarina. Boć i w jego afrykańskim ogrodzie drzewa gumowe, bawełniane, kokosowe, figowe i banany nie większe były od buraków, baobab zaś czuł się doskonale w doniczce do rezedy...

Willa rodziny Barbarin dokładnie, jak opisał ją Dandet, trzecia po lewej ręce na drodze do Awinionu. Najzwyklejsza willa taraskońska z zielonymi okienicami. Ale dzisiaj ocieniona jest cała przez duży, na pół uschły baobab i spore palmy o pniach włochatych. Poza tym kwitną irysy, begonie w doniczkach, szaleją nieplenione chwasty — i zielenią się laury.

Laur symboliczny godnie zastąpił maleńkie drzewa kauczukowe i tykwowe, które z latami zmarniały.

Może to i prawda, że Tarascon, jako swoją filię, założyli ongi greccy kupcy starej Massili. Przecież w tak bardzo bliskim pokrewieństwie z marsylską sardynką, która port sobą zapchała, urodził się i smok-„tarask", i lwy Tartarina, i tropikalny ogród w doniczkach.

HALSZKA WAŻANKA.



Tak dziś wygląda willa „Tartarina" w Tarascon

Piękny nasz kraj...

(Migawki z okna samochodu)

(r) W drodze do Krynicy trzeba było odpocząć trzy dni na Śląsku. Postanowiliśmy wykorzystać ten czas i zrobić kilka wypadów samochodowych w okolicę.

W południe wyjeżdżamy asfaltowaną szosą w Beskidy. Po pół godzinnej jeździe zarysowują się pierwsze kontury gór. Zrazu delikatne tylko linie, potem coraz wyraźniejsze cienie, aż wreszcie jesteśmy otoczeni wspaniałymi górami.

Jedziemy na Równicę, jeden ze szczytów zachodniej części Beskidów. Na sam niemal szczyt prowadzi doskonała szosa. Wijąc się w ostrych zakrętach, pozwala oglądać góry kolejno na wszelkich poziomach. Są miejsca, gdzie góra zdaje się zagradzać drogę, lecz ze zbliżeniem zakręt otwiera nowe perspektywy na dolinę Wisły, na olbrzymie zbocza jeżące się świerkami i szczeliny, przez które widać inne szczyty i zagłębienia, a w nich gnieżdżące się wioski góralskie.

Po przeszło godzinnej jeździe jesteśmy w schronisku, — blisko już szczytu Równiny — na oszklonym tarasie, z wspaniałym widokiem na dolinę i otaczające ją góry. Domy wyglądają stamtąd jak kostki cukru, ludzie jak punkciki, drogi jak białe nitki.

Idziemy pieszo na sam szczyt zalesiony w wyższych regionach żeby z jej czubka spojrzeć w dół, trzeba się wdrapać na wieżę triangulacyjną.

Stamtąd widać nawet odległe miasta i wiele szczytów górskich.

Zjeżdżamy ku Wiśle, która w ciągu ostatnich lat wspaniale się rozbudowała. Przejeżdżamy ją całą poczem kierujemy się do Cieszyna i na Zaolzie.

Otacza nas las kominów, przeplatany zwałami odpadków kopalnianych, to znów górami czarującymi bujną zielenią. Nigdzie się dłużej nie zatrzymujemy, gnamy krętymi taśmami dróg, aż o zmroku wracamy do Katowic.

Nazajutrz podróż do Częstochowy.

Szybko mijamy Sosnowiec, Będzin, wpadamy do Siewierna, starej siedziby książąt siewierskich. Z zamku w Siewierzu, zostały tylko ruiny, panujące nad okolicą.

Wreszcie Częstochowa.

Pielgrzymki z Lublina, barwne, że oczy bolą, z Białego Stoku — bardziej szare przemierzają kościół, wały i piękną aleję, wiodącą do miasta.

Cudowny obraz oglądamy z loży królewskiej i odjeżdżamy pełni nabożnego skupienia

Wracamy inną drogą, przez Świerklaniec, cudowną rezydencję jednego z magnatów niemieckich. Pałac, zbudowany na wzór francuski jest wybitnie lekki w budowie, pełen wdzięku, uroku i elegancji. Od strony zachodniej szereg tarasów połączonych schodami spada ku dużemu stawowi. Wspaniały park bardzo jest podobny do gołuchowskiego.

Trzeciego wreszcie dnia jedziemy autem do Krakowa. Już nie daleko za Katowicami rysuje się linia Tatr. Do nich się nie zbliżamy, lecz jedziemy wśród pięknych pagórków Podhala. Szczególnie uroczo położone są Krzeszowice i Czarnica.

Góry pocięte drobnymi równoległobokami pól, kręte wąwozy, gęsto zalesione, z wsiami osiadłymi w zagłębieniach. Charakterystyczne zaprzęgi i stroje ludowe dają specjalne piętno tej okolicy.

Sowiniec i kopiec Kościuszki anonsują bliskość Krakowa. Po chwili wyłaniają się wyniosłe wieże i zielone bukiety plant dawnej stolicy Polski. Jesteśmy w Krakowie. —

JADWIGA GARSZYŃSKA